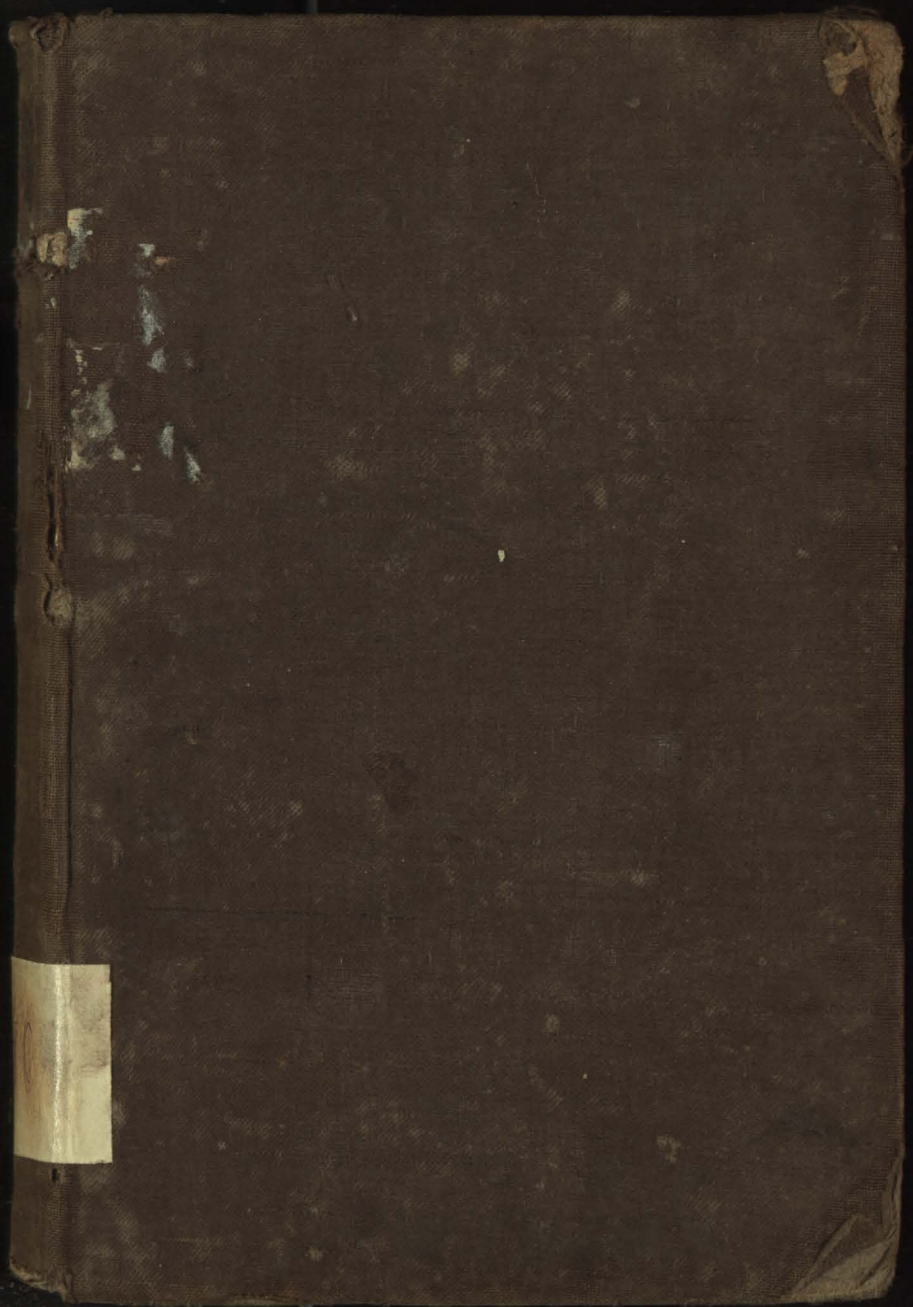




OBRAZY
LITIEWSKIE.

SERYA TRZECIA.



Dział A
Znak 340
№ inw. 2428

204
OBRAZY 2362
LITWESKIE.

PRZEZ
Ignacego Chodzkę.

SERYA TRZECIA.

Tom Pierwszy.



~~Dział N~~
~~3439~~
~~Znak~~
~~№ inv. 2538~~

~~Dział A~~
~~340~~
~~Znak~~
~~№ inv. 2728~~

Wydanie Adama Zawadzkiego.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1843.

Wileński Ciesielnik.

1843
Kas
Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wy-
drukowaniu egzemplarzy prawem przepisanych w Komitecie
Cenzury. Wilno, 1843 roku 23 Listopada.

Cenzor JAN WASZKIEWICZ.

PAMIĘTNIKI KWESTARZA.



Służmy pocziwój sławie! a jako kto może,
Niechaj ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże.

Jan Kochanowski.

PAMIĘTNIKI KWESTARZA.

— ❧ —
Przedmowa Wydawcy.

— ❧ —
MIĘDZY Bilgorajem a Tarnobrodem,
w lichėj karczemce, nieśmiertelnėj pa-
mięci *X. Biskup Warmiński* znalazł
skarb nieoszacowany: *Pamiętniki Grum-*
drypa (*), człowieka nieumierającego

(*) Historia na dwie części podzielona Kra-
sickiego.

nigdy, a który i teraz zapewne włóczy się gdzieś po świecie. Ja

„*W* mieście, którego nazwiska nie powiem;

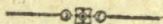
„*Nic to albowiem do rzeczy nie przyda* (*)”

w opuszczonym i opustoszałym klasztorze, niegdyś XX. Bernardynów, znalazłem to *opus oprawne w skórę* (**), któremu nadawszy niejaki porządek, stosowny do treści tytuł, i przyswoiwszy je do mojej ubożuchnej galeryi obrazów, puszczam na widok publiczny.

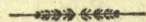
Wartość zaś dziełka tego do *Historyi na dwie xięgi podzielonej* będzie zapewne, jak *Kwestarz do Biskupa*.

(*) Monachomachia.

(**) Przedmowa do Baki—Borowskiego.



Wstęp Autora.



DNIA wczorajszego zawołał mnie zrana Pan Wojewoda do swojej kancellaryi, i wchodzącego zapytał:

— A czy traktowałeś Waść, ojciec święty! (takie jest przysłowie Pana Wojewody) szkoły?—

Zdziwiłem się mocno na taką kwestyę, i odpowiedziałem:—Aż do *Poezji my inclusive*, JW Panie!—



— A dla czegoż Waś nie słuchałeś i *Retoryki*?—

— Przewidywałem, JW Panie, że się nasłucham *retoryki* na służbie u wielkich panów.—

— Oho! znać dworaka. No, ale choć Waś nie retor, potrafisz jednak pisać *currente calamo* pod dyktacją.—

— A wszakże-by to i dobry *infimista* potrafił—odpowiedziałem, i pokręciłem wąsa.

Pan Wojewoda poznał, że wcale nie-obyczajne zadawał mi kwestye.

— Nie gniewaj się, ojcze święty!— rzekł on.— Xiądz Kapelan, który, jak wiiesz, spełnia u mnie razem i sekretarską funkcyę, zachorował dzisiaj; musisz więc jego zastąpić; chociaż to do ciebie, jako do marszałka mojego dworu, wcale nie należy; ale, ojcze święty, pomiarkujemy się o fatygę; a tymcza-

sem siadaj i pisz list, który ci dyktować będę. Masz tu wszystko gotowe: papier, pióra, etc.—

Usiadłem zatém przy stoliku, i przyłożywszy się regularnie — Jestem gotów—rzekłem.

Pan Wojewoda zapalił fajkę u komina, przeszedł kilka razy po pokoju i zaczął:

„Wielmożny Mości.... a Dobrodziej!— z figielkiem.”

— Jest—z figielkiem.—

— Jak-to? co to Waś napisałeś?— zapytał Wojewoda, spójrzawszy przez moje ramie na papier.

— To, co JW Pan dyktowałeś.—

— Porzuć Waś, ojcze święty, te ze mną facecye. Na co masz głupca udawać, kiedy nim nie jesteś?—

— A zkądże JW Pan tak prędko po-

znał mój rozum, kiedy tylko co wątpił, czy ja traktowałem *infimę*? —

— No, no, dość tego. Weź drugą czwartkę papieru i pisz znowu. —

— To więc JWPan chcesz, abym *Dobrodzieju!* napisał *per abbreviatio-nem*? —

— A tak, tak właśnie. Widzisz, żeś się dorozumiał, co znaczy z figielkiem. —

— Tak, dorozumiałem się wprawdzie, ale zawsze należało Panu, któryś zapewne i Retorykę przeszedł i na Akademii frekwentował, dyktować wolęj *per abbreviationem*, jak to często zdarzało mi się słyseć w szkołach, gdzie żadne figielki nie uchodziły, i gdzie ciężki z nich bywał w sobotę rachunek. —

Uśmiechnął się Wojewoda, puścił kilka gęstych kłębow dymu, i po niejakiem namyśle —

— Wiesz co? — rzekł — Czy nielepij-

by, dawnym obyczajem, zacząć od „*Mnie wielce Mości Panie Bracie!*” —

— I mnie się zdaje, że lepij. —

— Ale bo widzisz, ojcze święty, ta staroświecka *falszywa parentela* wychodzi już z mody; i prawdę mówiąc, szlachcie nie bardzo lubi pobratanie się z sobą pana, kiedy mu go wzajemnie bratem nazwać nie godzi się; bodaj więc lepsze, *Wielmożny Mości Dobrodzieju*, każdemu jednostajnie przypadające; addyament *Jasności* przyczepia się dziś do urzędów, które i brat szlachcie nieraz posięga; a tak wszyscy kontenci. Pisz więc, ojcze święty, jakem wprzód dyktował... tylko że... czekaj! Idzie mi o rzecz. Ten Pan Podstoli *potens* w swoim powiecie, a niebardzo mnie życzliwy.... jak się urazi za figielek, i wezmie to za *postpozycyą*, gotów mi wzajemnego figielka wypłatać, i nasze

imprezy sejmikowe, do których plany i insynuacje aż z Warszawy odebrałem, pomiesza, a właśnie go tym listem zapraszam dla porozumienia się.... Pisz więc *Dobrodzieju!* wyraźnie.—

Zadyktował potem cały list Wojewoda dość gładko i grzecznie, pod końcem jednak znowu namyslać się zaczął, i biorąc pióro do podpisu — Jak rozumiesz? ojeze święty! — zapytał — *uniżonym czy najniższym* sługą? —

— A jakbyś JW Pan napisał, gdyby nie sejmiki? —

— Naturalnie, że tylko *uniżonym*, a możeby się i bez tego obeszło. —

— No, to ja radzę JW Panu pisać i teraz *uniżonym*: bo Podstoli pozna, że tylko przed sejmikami Pan Wojewoda jest jego *najniższym* sługą, a potem i *uniżonym* nie będzie. —

— Mądrze mówisz, ojeze święty! Sta-

ry sejmikowy Judasz nie da sobie zamydlić oczu... a zatem *non tam libenter quam reverenter*... — I wymawiając powoli tę jakoby *protestację*, podpisał się Wojewoda *uniżonym* sługą.

— No, teraz, ojeze święty, wpisz ten list choćby tylko treścią, *ad continuationem* mego dyaryuszu, to jest, do téj xięgi pod datą dzisiejszą; a potem go zapieczetujesz, zapiszesz kopertę i wyszlesz umyślnym. —

To rzekłszy, wyszedł Wojewoda, a ja otworzyłem wskazaną mi wielką, do połowy już zapisaną xięgę. Charakter w niej był rozmaitej ręki: i samego Wojewody, i Xiędza Kapelana, i różnych innych; rzecz też rozmaita była. Wpisywano tam razem i publiczne i prywatne interesa i *cyrkumstancje*, codzienne prawie *ewenta* dworu naszego, rozporządzenia ekonomiczne komisarzóm, in-

strukeye plenipotentóm do spraw w subseliach i w trybunale; a obok tego i w większej części, opisanie publik i sejmików, przez Pana Wojewody traktowanych, podróży odbytych, listów i odpowiedzi, niektórych ważniejszych *per extensum*, a niektórych w treści. Takż rozmaite nowiny i zdarzenia krajowe, oracye i glosy, tak *in publico* przez samego Pana Wojewodę, jako też i przez innych sławnych oratorów miewane, a nawet rozmaite historye, sentencye, wesole dykteryjki, i wiersze przez przybyszów i bywalców światowych opowiadane, a które Wojewodzie się podobaly; nakoniec niektóre ciekawe prognostyki, oraz sekreta i *arkana* doktorskie, na różne defekta tak ludzkie, jako i końskie, które ja sobie najpiérwój skopiować postanowiłem; słowem, bardzo to ciekawa i pożyteczna xięga.

Na piérwszój karcie, nasz kochany i mądry X. Maciėj Kapelan wymalował, choć to atramentem, ale pięknie, w doskonałym *konterfekcie*, herb Pana Wojewody, jakoby nad bramą *adornowany*, a pod nim takie napisał wiersze:

*Otwarta brama, z świętėj Niebios rady,
Dla Tadeusza cnot ślicznėj parady;
Za którą i sam postępując w tropy,
Wolny odprawi wjazd do nieba z Europy.*

Podobno za ten koncept X. Maciėj dostał srebrną tabakierkę od Wojewody.

Lecz odkładając na wolniejszy czas czytanie onėj i kopiowanie, wziąłem się teraz do wpisania tam, podług rozkazu JW. Pryncypała, mojego listu do Pana Podstolego.

Na stronnicy, gdzie mi przypadło pisać, było już nieco napisanego z góry,

a na marginesie, zanotowana jakaś nieznaną ręką sentencja łacińska, wiadoma każdemu dworsko traktującemu: „*Dum subera suberant, subera suberant, rare memento.*” (*)— A toć—pomyślałem—wyraźną daje mi Pan Bóg przestrożę. Wojewoda tylko co powiedział, że o fatygę sekretarską ze mną pomiaruje się; otoż zrzeczność i *momentum suberare subera*; dodawszy do tego wątpliwość pańską, czylim ja traktował szkoły... *summa facit*—atlasowy żupan. Wziąłem więc demestykę papieru i napisałem:

„W rekompensę funkcyi sekretarskiej, oraz uznając przykładową aplikacyę w szkołach marszałka dworu mojego, JP. Michała Ławrynowicza, asygnuję mu ze sklepu kupca Abrahama,

(*) Drzyj łyka, kiedy się drą.

„w Polocku, atlasu paliowego w echcie „na żupan łokei dziewięć. Datt 178....”

Właśnie gdy ukończyłem pisać i list pieczętowałem, nadszedł Wojewoda.

— A co? ojcze święty! gotowo? — zapytał.

— Jeszcze tu potrzeba jednego podpisu JWPana.— I podałem assygnacyę.

Przeczytał, pokręcił głową, ale rozśmiał się, z czego wraz sobie dobrze tuszyłem.

— Niechże i tak będzie—rzekł.—Zrzecznie się domawiasz. Ale na cóż tak wiele atlasu? czy nie możnaby *per abbreviationem*? na przykład łokei pięć?—

— Nie można, JWPanie, bo byłby żupan z fałszem; a ja prawdę chcę żyć na świecie.—

— Trudno odmówić; na wszystko masz gotową rację.— I podpisał.



Powróciłem zatém do mojej oficyny, w wyśmienitym humorze; a zapaliwszy także fajkę i popijając piwko, dumalem sobie to *to*, to *owo*; więc przyszło mi na myśl, że to wyśmienita xiążka Pana Wojewody, i gdybym to ja taką pisać zaczął? Uważałem rzecz tę *pro et contra*.

— Na co mi ta praca liszna przyda się? Gdybym to jeszcze był żonaty.... to dla pamiątki dziecióm....—

— A kto więc? może i ożenię się? Panna Rachela, respektowa Wojwodziniej, nieźle na mnie pogląda...—

— Tfu do licha! — myśliłem znowu — oto byłaby praca liszna.... Teraz głowa wolna... Czy szatan kusi? No, ale zresztą, pędzę życie światowe, dworskie; nie z jednego pieca chleb jadłem, i nie z jednego jeszcze zdarzy się jeść. Cóż to złego byłoby, mieć sobie na sta-

rość kiedyś w ciepłej chacie nad czém rozpamiętywać?... Głowy sobie łamać nie będę, bom nie Teolog, ani Jezuita; a Zoila nie boję się, bo nie na *publicum*, ale *sibi soli* pisać będę. A zatém —

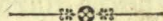
*Adsis inceptis Benigna Virgo
meis! (*)—*

(*) Przybądź początkóm moim w pomoc, Miłościwa Panno!



§.

**Sejmiki Połockie
w Uszaczu (*).**



I.

Anno 1778... odbyliśmy z Panem Wo-
jewodą Sejmiki Poselskie Połockie.
Laus tibi Christe, że przecie żywi wró-
ciliśmy!

(*) *Uszcz*, miasteczko dziś w powiecie Dzieś-
nieńskim, w gubernii Mińskiej, w którym
odbywały się sejmiki województwa Po-
łockiego.

Jest co wpisać do téj xiegi, ale początek niefortunny.

Przybyliśmy do Uszacza w licznój asystencyi dworu naszego i przyjaciół; za nami nazajutrz napłynęła bracia szlachta naszej wojewodzieńskiej partii, i zajęła całą ulicę. Żydów z ich domów wyrugowałem, uczyniwszy jednak każdemu niejaką gratyfikacyę; choć oniby sami się przed nami wynieśli.

Przyciągnęła także nazajutrz i nasza milicya, to jest, dwieście ludzi piechoty, która siedziała w chatach swoich, po dobrach Pana Wojewody, a na rozkaz jego stawała w potrzebie. Mundury gotowe na cały komplet leżały na lamusach, i każdy przybywający żołnierz zrzucał siermięgę, a ubierał się w zieloną kurtkę, w także szarawary, kładł nowe bóty, kaszkiecik lakierowany z kitką na głowę, patrontasz przez

ramie, brał flintę w rękę, i stawał do szeregu.

Pan Piekarski Porucznik, który jest razem i Koniuszym u Pana Wojewody, komenderuje tą piechotą, i tygodniem przed wyjściem na publicę, najczęściej sejmikową, (bo Pan Wojewoda z nikim, chwała Bogu, nie wojuje), wyprowadza ją codzień na zmianę poparaną za dworem na musztra.

Pan Piekarski traktował za młodu żołnierkę w pruskiém wójsku; zaczął więc z początku komenderować po niemiecku; ale że chłopie nie zrozumieli i nie mogli przyzwyczaić się do jego *Rychteyt*, więc musiał potem po polsku ich musztrować, i pięknie to prostactwo wymoderował; nie mógł jednak żadnym sposobem nauczyć ich pruskich tempów do nabijania broni. Jak więc zakomenderował: *nabijaj!* to czekał potem, aż

każdy po swojemu nabił, i z cicha pytał: *czy już?* jak odpowiedzieli także z cicha: *już!* wtenczas krzyczał: *tou! tui!* O Bożym świecie nie wiem co znaczy takowe *tou tui!* Musi to być komenda niemiecka; ale po niej kurki *traf traf*, nakoniec *cel! pal!* i zawsze jakbyś orzech zgryzł.

Pan Piekarski rozłożył się z kompanią smoją za miastem na polu. Przeciwna nam partya Sielickich i Nornickich, z gromadą swojej szlachty, zajęła także kilka ulic, i krzyczała, że Pan Wojewoda chce być *oppressorem* województwa, bo na walny sejmik przyprowadził żołnierzy; ale my odpowiedzieliśmy, że to nie dla *oppressyi* lub jakiej gwałtownej *preponderencyi*, ale dla powagi i assistencyi jego senatorskiej godności: bo i po prawdzie mówiąc, ładunki prawie wszystkie na-

szych żołnierzy były puste, jak do salwy przy wiwatach, i tylko dla przypadku mieli oni po kilka z grubym wileczym szrotem w zapasie. Wielką miałem biedę z dostarczeniem i rozporządzeniem *sumptu* dla takiego tłumu, musząc nadto i *quam maxime* myśleć, aby obiady wojewodzińskie były sute i wspaniałe, i assistować jeszcze jako marszałek dworu, to jest, pierwszy dworski, samemu Panu. Dobrawszy jednak sobie do pomocy kilku trzeźwych i rzeźwych szlachty, wydobywałem wszystkiemu za pomocą Bożą.

Szło Wojewodzie o ważną rzecz: bo o utrzymanie na poselstwie z naszego województwa Pana Sulistrowskiego i Pana Brzostowskiego, żądanych z góry; a przeciwnicy forytowali Pana Sielickiego i Pana Reuta, dobrą mając po sobie potencję szlachty, a nawet niektó-

rych urzędników ziemskich. Rzecz więc była wątpliwa; zwłaszcza, że Pan Sulistrowski, oczekiwany codzień z Warszawy, nie przybywał, a sejmik rozpocząć koniecznie trzeba było, bo wszyscy tego domagali się. *bo*

Dopisali wprawdzie i nam przyjaciele. Pan Rotmistrz Rudomina przyprowadził *sto szabel*; wszedł on do miasteczka takowym szykiem:— Na przodzie sam konno, w mundurze wojewódzkim, z buzdycanem rotmistrzowskim w rękę, jakich już i nie widać teraz. Personat! niema co powiedzieć. A was! mój dobrodzieju! was! mój nawet marszałkowski przed nim ustąpić-by musiał z placu. Za nim sześć pięknych, młodych, wysokich a opieklých dziewczek, w czerwonych axamitnych gęsto galonowanych gorsetach i błękitnych gredyturowych spodnicach. Wszystkie sześć

grzmiały na waltorniach hucznego marsza; a za niemi szła szlachta, krzesząc w takt palaszami iskry z kamieni.

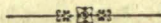
Tak przeciągnawszy przez wszystkie ulice i zgromadziwszy około siebie tłum ludu dziwiącego się takiej paradzie, pan Rudomina przyszedł do kwatery Wojewody, i regestr swęj partii złożył mu w ręce.

— Ojczy święty! — zawołał Wojewoda, patrząc na waltornie—miałbym tego za trzy litery, ktoby się do takiej partii nie łączył.

Pan Stanisław Swieboda, mój dobry przyjaciel, przyprowadził także z pięćdziesiąt rębaczów takich jak sam; a faworyt to Pana Wojewody i filar nasz sejmikowy: bo trudno znaleźć takiego jak on gracza do korda.



Wizyta po przyjaciółach (*).



II.

W WIGILIĄ *reassumpcyi* sejmiku, Pan Wojewoda rano po śniadaniu, rzekł do zebranój drużyny: — Ojcowie święci! kto łaskaw ze mną do obejścia prześwieatnych urzędników województwa na-

(*) Tytuły nad oddziałami są Wydawcy.

szego, poczynając od Pana Podkomorzego Sielickiego? —

— Dla czegoż Pan Podkomorzy piérwój nie złoży *submissyi* Panu Wojewodzie? — odezwał się Pan Rudomina.

— Mniejsza o to, ojczcie święty! Nie idzie tu o *preeminencyą*, ale o sprawę publiczną. Owszem, dajmy z siebie przykład umiarkowania naszym przeciwnikom, i dajmy piérwszy krok *ad unanimitatem* w sejmiku. Pójdźmy. —

Więc ruszyliśmy wszyscy, i zabrawszy jeszcze po drodze Pana Podwojewodziego Korsaka, naszego także *adherenta*, szliśmy w kilkunastu za Panem Wojewodą.

Pan Sielicki, uprzedzony widać o téj naszój wizycie, spotkał nas w bramie swojego dworku, w którym kwatrował. Kordyalne na pozor między nim

i Wojewodą zaczęły się *exvisceracye*, i wszyscy w najlepszej komitywie weszliśmy do pokojów.

Pan Podkomorzy kazał podać węgrzyna, i spełnił pierwszy kielich za zdrowie Wojewody; zaczęliśmy więc pić regularnie.

W naszej kompanii za Wojewodą przyszedł i Pan Stanisław Swieboda, wlokąc przy boku swego *Harasima*. Tak on ochrzcił swój zasłużony pałasz z fundamentem jak kocia głowa, szeroki, prosty i ciężki jak sztaba żelaza. Pan Stanisław nie jak na galę był ubrany: bo będąc chudym pacholkiem, może i nie miał w co lepszego się ustroić; ale przecież po szlachecku i chędogo. Miał on na sobie żupan sajetowy *werdragonowy*, dobrze wprawdzie podszarzany, ale przecież jeszcze nie dziurawy, ani latany; po nim pas choć jedwabny, ale

ślucki i nowy; a na wierzchu kurtkę z takiegoż sukna na opasce, spiętą na guzik srebrny pod szyją.

Nie podobał się taki ubior krewnemu Pana Podkomorzego, Panu Szambelanicowi, młodemu szalawile, podpiłemu już dobrze i szukającemu zatém guza. Obchodził on po kilka razy Pana Stanisława, i domawiając wrzekomo do jego zielonej kurtki — *Strzelczyk!* — powiedział — dalibóg *strzelczyk!* — Pan Stanisław pokręcał głową i nie nie odpowiadał. Tém ośmielony panicz, coraz to głośniej *strzelczykiem* go nazywał, z różnych stron *aspektując* jego figurę; uśmiechali się i drudzy, a zatém nie wytrzymał nakoniec i Pan Stanisław.

— Panie bracie! Panie Szambelanieu! — rzekł on — Waspan mnie znasz dobrze; ale że teraz nie poznałeś, i na-

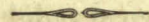
zywasz mnie szlacheica strzelczykiem, otoż, panie bracie, *strelczyk Waszeci nastrelaje!*—Pan Stanisław niekiedy z ruska zarywa.

Szambelanie chwycił się do szabli. Natenczas postrzeżono zwadę, której w tłumie dotąd nie slyszano. Pan Podkomorzy zgromił swego krewniaka; Pan Wojewoda uspakajał Pana Stanisława; ale ten, ukloniwszy się grzecznie, nasunął czapkę na uszy i wyszedł.

Nie bawiać długo, ruszył się i Pan Wojewoda; już bowiem przerwała się harmonia, której gdy na gorącym razie nie sklejo, można było łatwo zgadnąć na czém się to skończy. Zaszedłszy potem jeszcze do Pana Chorażego Nornickiego i do kilku innych, wróciliśmy tandem na obiad do domu.



Wyzwanie.



III.

PAN Wojewoda zapytał o Pana Stanisława, ale go nie było, i we własnej jego kwaterze nie najdziono; widać, że się gdzieś zaszyl, aby nie być *molestowanym* przez Wojewodę o zaaniechanie dalszych kroków z Panem Szambelanicem; aż oto pod wieczor wszedł on *insperate* do mojej stancyi.

Panie bracie! Panie Michale!—rzekł—
pofatyguj się z łaski swojej do tego
huczka, co mię strzelczykiem nomino-
wał. Nowe panicz *stallum* dla szlach-
cica wymyślił! Poproś więc jego, aby
jutro rano, ze wschodem słońca, oba-
czył się ze mną przy krzyżu na gościń-
cu wileńskim, ztąd o czwierć mili;
czekać go tam będziemy z tobą, Panie
bracie! A kiedy nie raczy wyjść, to
wiesz, bratku, co przydeklarować!..Plac
ostrzelam i uszy za pierwszym spatka-
niem się obetnę.—

— Czy nie możnaby, Panie Stanisła-
wie, zmodyfikować się? Pan Woje-
woda....—

— A gdyby i dziesięć Wojewodów!—
przerwał żywo Pan Stanisław.—Znaj to,
panie bracie, Panie Michale, że gdyby
rzecz była ze szlachcicem, to mniejsza
o to; nie fatygowałbym ani siebie, ani

mojego *Harasima*; ale Pan Szambela-
nie *pan*, a przynajmniej, siada między
pany; to potrzeba go nauczyć *mores*,
aby szlachtóm po nosach nie jeździł.
Więc jeżeli lękasz się narazić Woje-
wodzie, lub siebie exponować, to, pa-
nie bracie, powiedz mi otwarcie, a ja
poszukam innego przyjaciela.—

— Na to nie pozwalam—rzekłem.—
Funkeya moja marszałkowska u Pana
Wojewody nie może mi *negować* po-
sługi honorowej przyjacielowi: idę więc,
a zaczekaj tu na rezolucję.—

Jakoż i poszedłem do Panów Sie-
lickich, którzy całą familią mieszkali
razem; znalazłem Podkomorzego i star-
szych wszystkich śpiących, a młodzież
w przeciwkowej izbie podpiła i dziw-
ne na nas wykrzykującą przechwalki.
Już oni nas i przekręskowali, i wypę-
dzili, i posłów wybrali.

Gdym wszedł, porwał się z za stołu, na którym pełno było butelek i dzbanów, Szambelanie, i krzyknął:

— A ty, chlystku wojwodziński, po co tu? — na szpiegi? na *praktyki*? —

— Nie jestem szpiegiem—odpowiedziałem—ale posłem; a posła ani sci-nają, ani wieszają. —

Siedział między niemi Pan Podwiński, Pisarz Ziemski Połocki; głowacz to wielki, ale *filogranowej roboty*!... więc go oni na swoją stronę chcąc przeciągnąć, poili i ujmowali. On pił mało, a mówił jeszcze mniej, tak, że go oni ani skorumpować, ani wyrozumieć nie mogli. Najczęściej występuje on jako medyator, i dla tego od wszystkich jest konsyderowany. Zna on mnie dobrze, bo bywa u Wojewody; więc powstał, i wstrzymując zapędy Szambelanieca, rzekł:

— Mości Panowie! to jest uczciwy szlachcie, Pan Michał Ławrynowicz, Mostowniczyc Derpski. — (BOGIEM a prawdą, chyba mój jaki prapradziad był tym Panem *Derpskim*: bo ja, jak zawsze, Ławrynowicz, i nie wiem jak i kiedy przyszło mi zostać razem i Mostowniczym i Derpskim). — Mój to dawny znajomy i przyjaciel; proszę więc go nie *aggrawować* i wysłuchać. —

— Mów więc swoje poselstwo! — krzyknęli.

— Poselstwo moje—rzekłem—tycze się jednego Pana Szambelanieca; może-bys więc Pan raczył wysłuchać mnie *semotis arbitris*. —

— Nie ma żadnego sekretu pomiędzy nami. Mów jak stoisz. —

— A kiedy tak, to i powiem. Otoż przysłany tu jestem przez Pana Stani-

śława Świebody, Podczaszego Oszmiańskiego, abym prosił Waćpana, Panie Szambelanicu, o honorową satysfakcyą, za krzywdę, którą Pan jemu dzisiaj dopełnił, nazywając go strzelczykiem, z wyraźną dlań *postpozycyą*. Czekać więc on Pana będzie jutro rano ze wschodem słońca na rozstajnych drogach pod krzyżem na gościńcu wileńskim, ztąd o czwierć mili, aby *in circuito* juryzdykcyów sądowych nie mieć *akeyi*. Przytém ostrzegam Pana, że jeżelibyś odmówił satysfakcyi i nie stawił się na wyzwanie, (czego się nie spodziewamy), Pan Podczaszy plac ostrzela, a z Panem do spotkania.—

— Nie doczekasz — krzyknął Szambelanic—abyś dla mnie plac ostrzelał! Potrafię ja podczesać P. Podczaszego.—

—A tymczasem—rzekł, chwytając za szablę Junosza, szlachcic z traktu Za-

pońskiego (*), zawołany sejmikowy zawadyaka — oporządził pana posła.—

— Mości Panowie! — rzekłem, odstepując w tył kilka kroków—protestuję się i biorę na świadectwo obecnego tu Wielmożnego Pisarza, żem nikogo z Ichmościów nie obrazil; więc jeżeli poniosę jaki *gravamen*, wraz *manifestuję* niesłuszny atak, i od tego momentu *nego activitatem* Ichmościóm na sejmiku.

Porwał Pan Podwiński za kark Zapóńczyka. — Idź spać, opoju! — rzekł, popychając go do alkierza. — Panie Szambelanicu! obudzę Podkomorzego, jeżeli nie dasz pokoju tym burdom. — A

(*) Trakt Zapóński, dziś w powiecie Borysowskim, w gubernii Mińskiej idący, nasiedlony dawniej gęsto drobną szlachtą, sławną niegdyś w sejmikowych bojkach.

do mnie: — Panie Marszałku! zrobileś swoje, więc nie masz tu po co dłużej czekać. —

Wyszedłem zatém; dopędził mnie wraz na ulicy Pan Pisarz. — Panie Michale! — rzekł on — wybawiłem cię z kłopotu: bo czy cię djabli nadali przychodzić z taką propozycją, gdy ja ku pojednaniu i ku wygranej naszej (rozumie się wojewodzińskiej) rzeczy nachylał? dla tego jedynie i byłem między niemi. —

Poznałem lisa, ale podziękowałem pokornie i za siebie, i za Wojewodę.

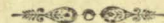
— Może się dadzą rzeczy utraktować i między Panem Stanisławem a Szambelanem, gdy przez noc szum z głowy im wynijdzie. Wać zaś perswaduj Podczasemu. —

— Trudno to będzie — odpowiedziałem.

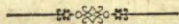
— No, to jak sobie chce zresztą. Nieźle to czasem, kiedy młodzika zuchwalego trochę przeuczają. Ale powiedz Wojewodzie, że pracuję szczerze w jego zamiarach. —

— Bodaj tyle pies plakał! — pomyślałem, i uściskawszy się kordyalnie, rozeszliśmy się.

Pan Stanisław, uradowany z odbytego poselstwa, podziękował mnie z płaczem prawie. — Panie bracie! Panie Michale! — rzekł potem — pójdę teraz do Dominikanów na nieszpory, i wraz spać: bo przede dniem trzeba nam być na koniach; i ty, panie bracie, staraj się wywczasować się: bo cię jutro *summo mane* obudzę. — Ale mnie nie było czasu myśleć o odpoczynku: bo wnet Pan Wojewoda przysłał po mnie, i kazał asystować sobie do Pana Rudominy, który go na wieczorną hulankę zaprosił.



Wieczorynka.



IV.

Idać my gromadnie i huczno przez miasteczko, na różne trafialiśmy komplementa. Po wszystkich prawie szynkach brzmiała muzyka rozmaita: bo i ja rozdzieliłem dwódziestu czterech naszej kapeli na kilka części i rozprowadziłem po kwaterach szlacheckich, i Pan Podkomorzy Sielicki miał swoich muzykantów, i z dziesiątek żydków z cymbalami przy-

wlokło się na sejmiki. Z doświadczenia wiedzieli oni, że brod i pejsów całych nie wyniosą; ale też znali i to, że w kieszenie napakują koronczyków sowito.

Szlachta wrzeszczała, śpiewała i pila; gdyśmy więc około swoich przechodzili, wypadła z domów, krzyczała: „*Wiwat Pan Wojewoda Połocki! wiwat!*” chwytając przytém na ręce Wojewodę i podrzucała w górę. Nie opponował się téj subjeceyi Wojewoda, owszem wypijał za każdym razem po szklance miodu za zdrowie braci szlachty i przyjaciół.

Ale gdyśmy mijali domy nabite partią przeciwną, to i wetowano nas niepomalu; jednak wszystko mimo uszu puścić trzeba było. I tak: wyskoczył z jednego dziedzińca, na którym pili Zaponczyki, jakiś urwisz; a poprawiwszy

czapkę na bakier, stanął przed Wojewodą i tak perorował:

Panie Wojwoda!

Co to za moda?

Na to nie zgoda!

Żołnierzy zbierasz,

Szlachtę pożerasz!

Ryknęła za nim cała chalastra: — *Szlachtę pożerasz! Szlachtę pożerasz!* — Pan Wojewoda nie odpowiadając, wszedł między nich na dziedziniec. Patrzali wszyscy co z tego będzie? Zacerpnął miedzianym kubkiem miodu z cebra, i ukłoniwszy wokoło — ojcowie święci! — rzekł — piję za zdrowie przeznacznych braci szlachty traktu Zapońskiego. Wiwat! —

— *Wiwat!* — wrzasnęła szlachta — *wiwat* Wojewoda Polocki! *wiwat!* — I zapomniawszy wierszów, porwała także Wojewodę za ręce i podrzuciła w górę, nie przestając wykrzykiwać: — *Wiwat!* —

Jak to u nas nigdy w sercach zawziętości niema! Ale domyśliliśmy się, że wiersze te składał Pan Reut: bo to ptaszek *Scholarum Piarum*, i do jego z całego województwa, jak do doktora po recepta, udają się po oracye i kadencye, a on sypie wszystkim jak z rękawa.

Przebywszy zatém szczęśliwie wszystkie szkopyły, doszliśmy przecie do dworku Pana Rudominy, który nas ze swemi sześciami waltorniami, w licznej *komitywie* przyjaciół, spotkał na ulicy.

Wszedłszy do środka, znaleźliśmy wieczere nie z *marcypanów*, ale *honeste* zastawioną. Zrazy zawijane, rozmaite kwaszaniny, rosolu kilka waz, a pieczonój zwierzyny *quantitas*, że aż stół się uginał. P. Rudomina jest myśliwym; przed sejmikami poluje on ze sześć tygodni. Pieczenie więc łosie i sarnie, głowy i szynki dzikowe, łapy niedźwiedzie, zajmowały

środek ogromnego stołu; a z zajęcy i różnego ptastwa, na szerokich cynowych blatach góry poukładane; prócz tego na osobnych misach rantowych oładki do zrazów i do rosolu. Odbywwszy więc kolejkę stariej wódeczki, zaczęliśmy repetować wyśmienie, zapijając tłuste kęsa wyborym trojniakiem, którego pełne flasze stały na kominie. Na miesce sprożnionych mis i polmisków, stawały nowe, również sowite; te znowu się opróżniały, bo scisk był około stołu, i coraz to więcej przybywało kompanii. Ale kuchnia Pana Rudominy przemogła nakoniec nasz wilczy apetyt. Za trzecią i czwartą odmianą, nietknięte już danie zebrano ze stołów, a Pan Rotmistrz kazał podać wina, i zaczęły się wiwaty.

Pan Wojewoda *in casu necessitatis* nie odbiega od kielicha, i rzadko komu

udało się go spoić. W domu własnym gdy traktował gości, miałem zawsze kilka butelek wody zafarbowanej winem i zręcznie z nich nalewałem Wojewodzie; ale gdy raz złapał nas na uczynku Pan Podwojwodzi Korsak, musieliśmy porzucić tę sztukę, bo się rozgłosiła wszędzie; teraz więc *volens nolens* szczerzy ciągnie trunek; a jeżeli już tak się spije, że go do łóżka prowadzić trzeba, to mam w pogotowiu kilka serwet i misę zimnej wody; okładamy zatem całą głowę umoczonemi w wodzie serwetami. Wnet gorąca czupryna Pana Wojewody parować zaczyna, ale razem i chmiel wychodzi. *Probatum*, że takim sposobem trzy razy od pory do pory upić się i wytrzeźwić się można; a zapisuję to dla pamięci własnej i *propter utilitatem publicam*.

Więc tedy po wieczerzy piliśmy u Pana Rudominy *lautissime*; za każdym wiwatem do dna duszkiem spełnionym, brzmiały waltornie i dziewczki przyśpiewwały chorem i wesolo:

Wypił, wypił, nie zostawił —

Hu! ha! nie zostawił!

Bodaj go Bóg błogosławił —

Hu! ha! błogosławił! etc.

a potem huknęły *kurdesza* i *czumadryche*. Wytrzymać już nie można było! *Czumadrycha*, to skoczna nótka: więc poły za pas zawinawszy, wyrwali nasi bracia dziewczki od waltornistów, i dalej w *obertasy*.

Ja tego uczynić nie mogłem z racyi prezeneyi Wojewody, ależ jednakowo choć na miejscu podskakiwałem: bo i w głowie szumiało, i powiadam, że dalipan trudno było ustać. Sam Pan Wojewoda *ukonsolewany* nader, całą kieskę rzucił na wal-

tornie, a za jego przykładem, ile talarów i złotych posypało się, trudnoby zliczyć. Garściami dziewczki zbierały pieniądze; ależ bo i warte tego! niech ich tam....Pan Bóg sekunduje!

Razem tak wszystko: i śpiewanie, i skoki, i wiwaty, i krzyki *hu! ha!* wrzały jak w garnku i rozlegały się od naszego dworku na całe miasteczko; i dobrze już w noc było, gdy oto dwa wystrzały gruchnęły nam pod oknami. Posypały się szyby, a po waltorniach, jakbyś grochem sypnął, grandkulki. Przełknięte dziewczki wrzasnęły okrutnie; my także krzyknęliśmy: *Jezus! Marya!* i osłupieli jak wryci.... Wnet ktoś zawołał: — *Łapać excessantów!* — a zatem hurmem wypadliśmy do ogrodu, na który okno potłuczone wychodziło, i rozbiegliśmy się tam na wszystkie strony. Ale cóż? noc ciemna, choć oko wy-

kol, i deszcz puścił się gęsty; nogi u wszystkich niepewne; więc po sliskiiej ziemi, każdy na pierwszym kroku to upadł na grzędy i twarz sobie błotem oszpecił, to łeb o drzewo rozkwasił, wstawał jednak i latał jak w żmurki grając. Wszyscy krzyczeli:—Łapaj! bierz! trzymaj! bij go! wiąż!—nie wiedząc kogo. Chwytał jeden drugiego, a poznawszy się, puszczał, i znowu obadwa polowali. Zamieszanie i zgielk niewypowiedziany — istna wieża babilońska.

Nakoniec zapalono kilka pochodni, ale i to nie nie pomogło; posmalili tylko drzewa, i gdyby nie deszcz, możeby dworek zapalili. Ogródek dość obszerny, obity jest ostrokołem; widać więc że pijanice jakowis, strzeliwszy do okien naszych, jak w ul, w tenże moment przeskoczyli ostrokoł, i już byli daleko,

gdyśmy ich szukali; znaleźliśmy tylko pod plotem rożek z tabaką, i to cały *sukces* wyprawy.

Zmokli po próżnej bieganiu, zebrałiśmy się przecież do izby. Pan Rudomina ledwo nie pękał ze złości, że w jego kwatérze taki traf spotkał Wojewodę; przepraszał go pokornie, choć najmniej niewinien; raniutko nazajutrz miał manifestować, sam nie wiedząc kogo; a nakoniec, po wzajemnych najserdeczniejszych *expostulacyach*, wypiliśmy jeszcze po kielichu. Dziewki huknęły na honor Pana Wojewody:

To to Pan, to to Pan, to Dobrodziój nasz!

A my, jego słudzy,

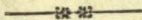
Pijmy, jak i drudzy.

To to Pan, to to Pan, to Dobrodziój nasz! ()*

I rozпалиwszy pochodnie, poszliśmy do własnej kwatéry.

(*) Dawna piosnka hulacka—N. *W.*

Pojedynek.



V.

NAZAJUTRZ przed wschodem słońca, wszedł do mnie Pan Stanisław.— Panie bracie! Panie Michale!—rzekł on, budząc mnie rozespanego—wstawaj! konie gotowe.—

— Ależ mnie prędko powrócić trzeba: bo jak się obudzi Wojewoda, pewny jestem, że wraz mnie zawoła; tém bardziéj, że dziś *reassumpcyą* sejmiku.

— Nu to, bratku, za kwadrans będziemy na miejscu. Wiém przez moich szpiegów, że Jeśpan Szambelaniec bez zawodu stanie na placu z kilku swemi *adherentami*; nie będziemy więc długo czekać. Sama zaś sprawa... nie pociągnie... nadzieja w Bogu i w *Harasimie*.—

Przypasałem więc i ja moje *Elżutkę*—szablę *Augustówkę*, którą mam w prezencie od Pana Burzyńskiego, Starosty Brasławskiego, zięcia Pana Wojewody, i ruszyliśmy konno klusem gościńcem wileńskim.

Przybywszy na wyznaczone miejsce, oddaliśmy konie kozakowi, który je ostatej odprowadził. Pan Stanisław dobył *Harasima* i wbił go w ziemię, a z kieszeni dobył mały paczek i położył na kamieniu.

— A to co? Panie Stanisławie!—zapytałem.

— To, panie bracie, chleb razowy i pajęczyna: doświadczone szlacheckie *vulnerarium*. Każdy prawie szlachcie, wybierając się na sejmiki, ten raz przynajmniej obiera chatę z pajęczyny, i ma ją z sobą w zapasie na pogotowiu: bo w przypadku niespodzianym—(tu poprowadził palcem przez nos i gębę)—wraz w kieszeni *remedium*, które i krew zatamuje, i w krótkim czasie tak leczy, że tylko kréska zostaje.— Waść młody, panie bracie, więc słuchaj mnie starszego i bez pajęczyny nie jedź nigdy na sejmiki. A teraz, nim nadjadą, zmówmy tymczasem pod krzyżem poranne modlitewki.

Uklękliśmy więc przed figurą Pana JEZUSA, i zaczęliśmy się modlić.— *Mea culpa! mea culpa! mea maxima culpa!*—wymawiał ze skruczą bijąc się w piersi

Pan Stanisław—*ale niechże mnie strzelczykiem nie nazywa. Amen.*—

Powstał potem i przechadzał się, pokręcając wąsa i poglądając po drodze od Uszacza.

Wtenczas pierwszy raz przypatrzyłem się dobrze figurze Pana Swiebody.— Milyż Boże!—pomyliłem—nie znał człowieka Szambelanie, i zaczął z nim sprawę, pewnie fatalną dla siebie.—Pan Swieboda urody niewysokiej i przychromywa trochę na prawą nogę: bo na którymś sejmiku w piętę go podstrzelono. Na twarzy jego, djabel (jak to mówią) grał w tryszaka: poszrotowana ospą i pokiereszowana kilką szramami od palasza. Kiedy jeszcze, podjawszy Harasima, nastroił marsa, uciekała odeń szlachta, jak od bazyliuszka. Kłębów Pan Stanisław zupełnie nie ma, tak, że rapcie od palasza nie mają

na czém się trzymać, i musi je aż na pas zakładać, a pas znowu na ciemne haftki po żupanie zawieszać; ależ za to plecy! jak lawa! — a ręka, jak łopata! kiedy to ściśnie z całego affektu!... W pojedynku bije się z podjazdka i przysiadkiem, do czego noga troszke podkrzywiona posługuje mu wyśmienicie. O swoich krésach na lbie i twarzy rozpowiadać nie lubi; krótko zbywa, mówiąc: — *Plażyłem ja, plażyli i mnie.* —

Niezadlugo ujrzelіśmy sześciu konnych, sadzących do nas, nie gościńcem, ale przez pola i łąki, a przeskakujących rowy i ploty.

— Żle, panie bracie! — rzekł Pan Stanisław — już podobno nie trzeźwi: lecą na manowce, jakby ich, PANIE odpuść, szatan prowadził, i może wszyscy razem na mnie napadną. W takim razie ja oprę się o krzyż, i krzyżem ich prze-

żegnam; a ty, panie bracie, pilnuj tyłu. —

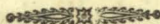
Nie tak wszakże się stało. O kroków kilkanaście zsiadli z koni wszyscy, a sam jeden tylko Szambelanie dobył szabli i bez pamięci leciał na Pana Stanisława. Ten wyrwał z ziemi *Harasima*, podjechał z przysiadkiem; a kiedy to podjął się razem i dźwignął potężnie!... furknęła w powietrzu i odleciała precz szabla Szambelanica, a sam z impetu padł jak długi na ziemię.

— A co? panie bracie! — rzekł Pan Stanisław — *ustawaj! na pleczech kryża rabić nie budu.* —

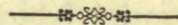
— Pogodzیم się, Panie Podczaszy! — rzekł powstając Szambelanie. — Zgoda! zgoda! — krzyknęli jego sekundanci — masz satysfakcyę, Panie Podczaszy! — Zgoda! Panie Stanisławie! — rzekłem i ja. — No, to niechaj sobie i zgoda —

powtórzył Pan Stanisław, chowając *Harasima* do pochew. — *A drugi raz, panie bracie, nie zaczepiaj strzelczyka, bo Waszeci nastrelaje.* —

Znowu krzyknęliśmy: — Zgoda! —
Uścisnęli się adwersarze, i wszyscy
w najlepszej komitywie, dziękując Bogu
że obeszło się bez szwanku, wróciliśmy
do miasteczka.



Sessya Sejmikowa.



VI.

PAN Wojewoda rozesłał już po mnie
na wszystkie strony; lecz gdym stanął
przed nim i opowiedział rację mojej
nieobecności, gdy jeszcze ukazał się za
mną i Pan Stanisław, uścisnął nas obu
i winał *wiktoryi*.

Trafiłszy na same *consilium belli-*
cum. Był już Pan Podwojwodzi *Kor-*
sak, Pan *Rudomina*, Pan *Szyryn*, Pan

Podwiński i kilku innych Wojewodzińskich. Po wczorajszym zwłaszcza *excessive*, gdy podobne *periculum* powtórzyć się mogło, zdanie było Wojewody i niektórych panów zgromadzonych na radę, aby rozłożyć milicję na smętarni około kościoła, i postawić sztyldwachy przy drzwiach.

Już nawet rzekł do mnie Wojewoda: — Ojcie święty! biegaj do Piekarskiego, niech w pięknym moderunku wprowadza wojsko do miasta — kapelia na przedzie. —

— A któż będzie sejmikować? — odezwał się Pan *Podwiński* — bo, Mości Wojewodo, ani Pan *Podkomorzy*, ani ktokolwiek ze szlachty jego partyi, ani nawet ja sam nie stąpie nogą do kościoła, gdy ten wojskiem otoczony będzie. Choćbyś więc JWPan zagail sejmik i obral posłów, to nie będzie

ani legalnie, ani z honorem Pańskim; a rumor nieżyczliwy, który już i tak się szerzy pomiędzy szlachtą, że JWPan chcesz *oppressive* działać, zweryfikuje się *plenissime*, i już potem nie naprawić tego. —

— Więc cóż robić? ojcie święty! —

— Działać, Mości Wojewodo Dobrodzieju, jak na zacnego Senatora i przewodnika województwa przystoi, a razem nie zaniedbać i ostrożności. Wprawdzie zawziętość przeciwników jest wielka, ale jednakże wczorajszy strzał nie jest bynajmniej z ich *insynuacyi*, bo obywatele zaćni i uczciwi do takiej akcyi wcale nie zdolni, i krzywdę im czyni, kto taką *suppozycyą* na nich chowa; a w ogólności, u naszej poczciwój szlachty i u panów chrześcijańskich więcej wrzasku niż złości... —

— Cóż w konkluzyi? ojcie święty! —

— W konkluzyi, idź Pan śmiało do kościoła, i zasiądź swoje senatorskie *stallum*; przywołaj do boku swego urzędników ziemskich i zagajaj sejmik. Dobrani i doświadczeni przyjaciele otoczą Pana, a tak niczego lękać się nie będzie potrzeba. —

Przystali wszyscy na tę mądrą radę Pana Pisarza, a zatem rzekł do nas z Panem Stanisławem Wojewoda: — Ojcowie święci! wybierzcie sto szabel dowodnych i trzeźwych, i zasadźcie od wielkiego ołtarza; a gdy rozporządzicie wszystko, Wasan, Panie Stanisławie, zostań dla komendy, a Waśc, ojcze święty, powracaj tu do mojej asystencyi.

Poszliśmy więc z Panem Stanisławem do Xiędza Przeora Dominikanów, w ich howiem kościele miał się odbywać sejmik, i udawszy się z nim do

kościola, wynieśliśmy z tamtąd z należytą *adoracyą Sanctissimum* do klasztornej kaplicy; potem *in ordine* braci klasztornych stuknąwszy na śniadanie *crematum*, szliśmy wybierać gwardyę dla Wojewody, klucze kościelne zabrawszy z sobą.

— Panie bracie! Panie Michale! — rzekł do mnie Pan Stanisław — po co darmo mamy włóczyć się? Mam pod moją *manudukeyą* piędziesięciu *Porczyńskich* cała okolica; chłopcy jak dęby; zajmę z nimi *Prezbiterium*; uręczam, że dotrzymają *Zapończyków*, i że nikt, oprócz Wojewody i urzędników, ani nosa za kratki nie potknie. —

Dictum—factum. Zaczekałem z pół godziny na smętarczy, i ujrzałem Pana Stanisława, prowadzącego swoich *gracjalistów*. Gorący hultajski bigos, którego na śniadanie cały kocioł zjedli, i

miod grzany, którym sowito zaleli, zaczęrwienił ich twarze i nosy; idąc poważnie, ocierali tylko tłuste wasy i spotniałe czupryny.

Przeciwnicy nasi, wyskakując z dworaków, wołali:—Swiebodeczuki! a dokąd? Swiebodeczuki!—Porczyńscy poglądali z pode lba, jak niedźwiedzie, i ciągnęli spokojnie; ale wara do nich podstąpić!... lub dać zaczepkę!... bo jakby płałnął który!....

Zasadiwszy więc ich, podług instrukcyi Pana Wojewody, od wielkiego ołtarza, otworzyłem nawściąg drzwi kościoła, a zamknąłem fórtkę od zakrystyi i schowałem klucz za nadrę, aby na wszelki przypadek mieć wolną drogę do *rejterady*. Pan Stanisław został na komendzie, a ja poszedłem uwiadomić Wojewodę.

Zatém ruszyliśmy do kościoła.

Pan Wojewoda *magnificenter* wystąpił, i dalipan po pańsku: Kuntusz granatowy z sajety, jak atlas, ze sznurami i kutasami złotemi; żupan materyalny, spięty karbunkulem na szyi, którego gdyby brat szlachcie dostał, miałby chleba na całe życie; pas bogaty w karpia luskę, a złoto ciekło z frenzlów; nakoniec wstęga błękitna Orla Białego, a gwiazda na piersiach i palasz w jaszczur i blachy złociste oprawnny. Wszystko to do pięknej figury Pana Wojewody różnie przypadało. Pan to sudanny, ale nie suchy, białego lica, włosy nosi podstrzyżone, ale mu brzytwa koło lba nie chodzi: bo i fryzury i lby golone wychodzą już z mody; oko błękitne, wasy z węgierska, suknie wszelkie nosi krótko, bót jak oblany. A kiedy tak wystrojony, i w dobrym humorze, podsunie się gracko do jakiejś kobićtki, to

rośnie jak na drożdżach dobrodziejki, a Pani Wojewodzina bez ustanku tabakę zażywa.

Za Panem Wojewodą szli nasi przyjaciele i urzędnicy ziemscy; ja tuż za nimi prowadziłem *circiter* trzysta szlachty, którym, jako i Swiebodczukóm, po bigosie i palonym krupniczku (*) z łysin się kurzyło. Uspakajałem jak mogłem ich hałasy, gromiłem przechwaliki; i słuchali mnie: bo znając prawie każdego *de nomine et cognomine*, i sustentując ich hojnie, zjednałem sobie między nimi wielką *konsyderacyę*.

Podchodząc pod kościół, usłyszeliśmy okrutną tam wrzawę; a nakoniec, gdyśmy wchodzić mieli, Junosza, znajomy nam Zapończyk, wrzasnął na całe gardło:

(*) Krupniczek—wódka palona z miodem i różnemi korzennemi zaprawami.—N. W.

— Kiedy nas wasz Twardowski (tak oni przewali Pana Stanisława, podrażniając jego chramotę) nie puszcza za kratki, to my was do kościoła nie wpuszcim, i zamknem drzwi przed nosem.—

Jakoż zatrzasnął drzwi kościelne i drągiem zewnątrz zawalił.

W kościele do większej jeszcze przychodziło wrzawy. Lękaliśmy się, aby nie okrwawiono domu Bożego. Ale nie domysłali się Panowie Zapończyki, że ja mam w kieszeni sposób wejścia do kościoła i bez ich łaski; podałem więc klucz od zakrystyi Wojewodzie.

— Ojcie święty! masz rozum—rzekł on.—Chciałem mu przypomnieć *in fine*, ałem właśnie postrzegł, że byłem w paliowym atlasowym żupanie.

Raptem więc ukazaliśmy się w kościele między naszą Swiebodzińską gromadką. Zapończyki *obstupuerunt*, uj-

rzawszy nas jak z nieba spadłych.
—Zdrada! zdrada! — krzyczał pijany Junosza — Twardowskiemu djabeł sekunduje! —

—A ty, heretyku przeklęty! — krzyknąłem, przystępując doń impetycznie — w domie Bożym o djable tobie wspominać! • Czeka! idę wraz do Dominikanów i donoszę im twoje bluźnierstwa. Oni ciebie wyklną, a my upieczem na stosie, jak raka. A toż, Mości Panowie, sklepienie kościelne na nas zapadnie, kiedy będziemy między sobą chować tego niedowiarka. Precz z domu Bożego! precz! — I śmiało przeszedłszy kościół, odsunąłem drag i otworzyłem drzwi, jakby dla wywleczenia Junoszy; ale on od swoich nawet łajany, opuścił uszy i schował się gdzieś pod ambonę; a tymczasem przez otwarte drzwi wwalili się hurmem nasi, i wśród nich we-

towani bez miłosierdzia Panowie Sieliccy, Norniccy i ich adherenci, którzy trafili pod kościół, wtenczas, gdy przede drzwiami stała rozgniewana nasza szlachta, obwiniająca ich o promotorstwo w uczynku Junoszy, lubo ich i obecnych nie było.

Otoż to zaczął się hałas i kweres, kiedy się kościół już napelnił. Boże zlituj się! Myślałem, że nie trafim już do końca.

Nie czekając *reassumpeyi* sejmiku, Podkomorscy krzyczeli: — Prosimy na Posłów Pana *Sielickiego* i Pana *Reuta*! Wiwat Pan *Sielicki* i Pan *Reut*! — Nasi wrzeszczeli: — Wiwat Pan *Sulistrowski* i Pan *Brzostowski*! Posłowie województwa Połockiego! —

— A gdzież on? ten Pan Sulistrowski? — zapytywali jedni.

— W antypodach! — z przygryzkiem odpowiadali inni.

Wtém Pan Stanisław ukazał się z nagła na kratkach i wrzasnął okrutnie: — Prosimy najprzód spalić here-tyka *Junoszę*! kto w Boga wierzy, *pal*! bo kiedy heretyków żywić będziemy, sami marnie poginiem. —

Więc wszyscy Porczyńscy krzyknęli: — Palić heretyka! palić! —

Spójrzałem w oczy Panu Stanisławowi. — *Stemus simul!* — rzekł on do mnie — popieraj moję propozycję, panie bracie! —

I znowu zaczął perorować: — Kto z kim przestaje, takim się sam staje: więc i my, Mości Panowie, mając społeczeństwo z heretykiem, sami nie ujdziem herezyi. Do niczego zatém nie przystępuję, nim ta materya skonklu-

dowaną nie będzie. To materya *status*, gdzie idzie o zbawienie duszy! —

Znowu więc wrzask: — Spalić *Junoszę*! —

Zrozumiałem ja o co idzie Panu Stanisławowi, więc krzyknąłem: — Nie pozwalam! *Junosza* nie tylko *héretyk*, ale i czarownik. Sam byłem świadkiem, jak raz wypił trzy garnce tęgiego trojniaku, i nie upił się. To nie w swój duch! to czary! to nie żarty! Ale po sprawiedliwości, trzeba aby był wprzód *jure victus*; a zatém splawić go należy. Ja znam cały *proceder* téj operacyi, bo już cztery baby plawiłem; proszę zatém o *exhibicyę* osoby czarownika, a ja go *ex nunc solito praxi* splawię na... —

— Jeżeli potonie, to i wyciągać nie trzeba, bo heretyk; a jeżeli pływać będzie po wierzchu, to czarownik. I na to *spectaculum* wszystkich panów

braci szlachtę i dobrodziejów zapraszam.—

—Niéma zgody!—krzyczał Swiebo-
da i Swiebodzińscy.—Na co te ceremo-
nie z heretykami? *Pal!* kto w Boga wie-
rzy, *pal!* —

—Pławić! — krzychałem ja i dawa-
łem znak moim wojewodzińskim, któ-
rzy ryknęli, że aż kościół zatrzęsł się.—
Pławić czarownika Junoszę! po świętej
sprawiedliwości, pławić! —

Panowie urzędnicy patrzali na nas
z podziwieniem. — Ojcowie święci! —
rzekł Wojewoda—czyście poszaleli?—

— Nie bój się Pan—szepnął mu Pan
Stanisław—nie spalim, tylko wykurzym
tego burdę i opoja. — A krzyczał głoś-
no:—Czy palić, czy pławić, zawsze naj-
przód prosimy o *extradycję* Junoszy...
a kto go bronić będzie, ten sam potę-
pieniec! —

A ja krzychałem:—Zapraszam panów
braci na pławienie! —

Junosza coś wrzeszczał i dąsał się
pod amboną, ale nikt go nie słyszał;
a gdy jeszcze któryś z jego sąsiadów
Zapończyków krzyknął:

—To ciekawe *spectaculum* pławienia
czarownika! na życiu mojem tego nie
widziałem. Więcie co? Mości Panowie!
dajmy Junoszę na próbę. —

Widząc on zatém, że gotowi dla sa-
mej ciekawości wydać go na *stracenie*,
chylkiem po za filary wycisnął się z tłu-
mu i uciekł z kościoła.

Tymczasem Pan Podwiński pisał a
pisał. Pan Wojewoda chociaż po kilka
razy wstawał i zaczynał swoje: ojcowie
święci!... ale zagłuszony zawsze naszym
wrzaskiem, usiadał znowu i czekał, aż

Pan Podwiński dał znak głową, że już skończył. Wtenczas powstał Pan Wojewoda dla *reassumpcyi* sejmiku; a że Jezuici nie wyspieszyli oracyi, chociaż dwa razy do nich do Połocka posyłano, a *elokwencya* Pana Wojewody *ex abrupto* niezawołana, przeto powtórzywszy znowu: — Ojcowie Święci! Panowie Bracia i Dobrodzieje! — dodał tylko — pokornie suplikuję wysłuchać *reassumpcyi* naszego poselskiego sejmiku, zapisanej przez godnego urzędnika ziemskiego Wielmożnego Pisarza Podwińskiego, *cum laudo circa securitatem publicam*, na które rozumiem, iż zajdzie zgoda całego Prześwietnego Województwa. —

— Co za *laudum*? jakie *laudum*? — odezwali się Sielliccy. — Na żadne niema zgody. —

— Otoż wysłuchajcie naprzód jakie

laudum — rzekł powstając Pan Pisarz — bo teraz krzyczycie, nie wiedząc o co. —

Promotor ich wszystkich Podkomorzy, konsyderując Pisarza, równie jako i Wojewoda, a rozumiejąc go być swoim, tak jak my rozumieliśmy go być naszym, skinął ręką na swoich, to i cicho.

Odczytał zatem spokojnie Pan Pisarz swoją *reassumpcyę* i *laudum*, w którym wyrażał: aby każdy, ktoby *in tractu* obrad w kościele dobył szabli, uznanym był *tanquam contumax* i jako taki wnet z kół sejmujących był wyłączonym.

— Jak to? — wrzasnęli Zapończyki — a na cóż u licha szabla, gdy jej wyjmować nie można? Panie Pisarzu! przyczep sobie łuczywkę do boku. Panie Wojewodo! każ kurki poodkręcać od muszkietów u swoich żołnierzy, to my

wtenczas szable odpaszem. Pan Podwiński *skorumpowany!* niéma zgody!—

A więc znówu sprzeczki między starszyzną za kratkami, a zwady i krzyki po całym kościele... gdy nagle odgłos trąbki pocztarskiej rozległ się przed kościołem... Umilkła wrzawa, wszyscy zdumieni obrócili oczy na drzwi, w których wnet ukazał się Pan Aloizy Sulistrowski, Pisarz Wielki Litewski.

Szlachta nasza połocka jego nie знаła: bo on *de radice* Oszmiańczuk; ma tam swoje dobra *Szemetowszczyznę, Wiszniew, Czurtonie*, do których zawsze za jeżdżamy z Panem Wojewodą, jadąc do Wilna. Lecz że tak wypadło z wyższych *intencyj*, aby z Oszmiańskiego Posłami byli Pan *Kociell* i Pan *Bieńkuński*, więc Pan Pisarz Wielki Litewski, mający w Połockim województwie jakiś folwark, postanowił

ztaąd posłować i napisał wcześniej o tém do Wojewody.

Wielki *rumor* się zrobił na jego widok. Zostawiono mu szeroką lukę aż do kratek, wśród której postępując, kłaniał się on na wszystkie strony. A wiadomość kto on jest, rozbiegła się wnet po kościele, jak równie że przybywa prosto z Warszawy.

Niewysoka to kreatura Pan *Sulistrowski*, ależ głowa! mądra, że na bok i nasz Pan *Podwiński*. Nie ma on i nie stara się o popularność między szlachtą, a nawet go szlachta oszmiańska nie lubi: bo jak pokaże się na sejmikach, to już i po sejmikach. Bez *oracyów*, bez *argumentów* i *traktamentów*, tak wszystko pięknie na osobnych z każdym kandydatem *konferencyach* ukartuje, że ani się postrzegą jak zawziętość zniknie, pokój święty następuje; a *stalla* i urzę-

da biorą jednomyślnie ambijenci, o których przed sejmikami sam tylko Pan Sulistrowski wiedział, a szlachtóm ani się śniło! Powracają więc potém spuściwszy nosy na kwintę do domów, i przeklinają Sulistrowskiego, że ten intrygant i *farmazon* skończył *insperate* sejmiki, a ich przed czasem od szabli i miodu do sochy i wody odprawił. Przyszedłszy do stołu, Pan Sulistrowski uściskał poufale Pana Wojewodę, przewitał się grzecznie ze wszystkimi, i wyjął z za nadry list, zapieczętowany wielką białą pieczęcią, oddał go Panu Wojewodzie, mówiąc: „*Od Króla Jego Mości.*”

Pan Wojewoda, dostawszy listu z koperty i przebiegłszy go—Ojcowie Święci, Panowie Bracia i Dobrodzieje!—rzekł — ponieważ pismo Miłościwego Pana hardziej się tycze całego nasze-

go województwa, aniżeli mnie samego, przeto odczytam je głośno.—

Ciekawie wszyscy nadstawili uszy, i z owego krzykliwego zgielku nastąpiło milczenie, jakby anioł przeleciał. Czytał zatem głośno Pan Wojewoda *ut sequitur*, bom wraz sobie ten list *copiatim* przepisał. To nie żart! list od *koronata*!

„Wielmożny uprzejmie nam miły!

„Nadchodzi czas wyboru Posłów ziemskich na sejm przyszedł, prawem oznaczony. Prześwietne Województwo Połockie posiada zapewne w gronie swoim mężów, których światło i miłość dobra publicznego odpowiedzieć godnie może oczekiwaniu i troskliwości Naszej Królewskiej; lecz dogodziłoby się życzeniom naszym, aby z tego Województwa W. Aloizy Sulistrowski, Pisarz Wielki Litewski, i urodzony Michał

Brzostowski, Posłami obranemi byli. Oświadczyć Uprzejmość Wasza to życzenie Nasze Przześwietnemu Województwu Połockiemu, na sejmik zgromadzonemu, i razem łaskę Naszą Królewską. Dobrego przytém zdrowia Uprzejmości Waszój od BOGA życzymy.”

Po odczytaniu, znowu było milczenie; aż ktoś z ławek odezwał się:—Łaska pańska na pstrym koniu jeździ!— a tém jakby pobudzony powstał Pan Podkomorzy Sielicki, zabrał głos i rzekł:

— *Salvo respectu* pismu Najjaśniejszego Pana; uważam jednak, że takowe jest *in praejudicium* prerogatywy naszój szlacheckiej obierania urzędników po naszój woli. Gdy ja z ojców, dziadów i pradziadów moich, odwieczny *civis et servus* tego prześwietnego województwa i każdego z braci szlachty, *ausus sum* funkcją poselską na przyszły da

Bóg sejm piastować, i o takową dopraszam się. Przeto pokładając nadzieję w waszych braterskich *affektach*, (tu kłaniał się na wszystkie strony), nie odstepuję *ambijencyi*, i godnego ze wszech miar JW. Pisarza Litewskiego, acz przez Majestat *promowowanego*, na wota proszę. —

Pan Sulistrowski stał spokojnie, nie nie odpowiadał, tylko pokręcał wąsika; a szlachta krzyczała: — Prosimy Pana *Sielickiego*! —

Wrzawę przerwał Pan Stanisław, wrzasnąwszy: — Oto *Reverendissimus Reut* z kazaniem! — Bo też zjawił się na ambonie Pan Reut. Obrócili się wszyscy do ambony, a Pan Reut tak perorował: —

— Bracia szlachta! ja wasz brat szlachcic! a szlachcic na ogrodzie, równy Wojewodzie! to wszystkim wiado-

mo; a co do Króla Jegomości, to on w Warszawie, a my w Uszaczu. Pan Kasztelanie Senatorowicz, a ja Łowczy z Amtorowicz (tak się nazywa folwarczek Pana *Reuta*), i kto z nas nie będzie Posłem, to niech p. zje w kaszy, a zostanie tym, co zostanie. *Dixi.*—

Brawo!—krzyknęła szlachta—brawo! Wiwat Pan *Reut*! *wiwat* Pan Łowczy Posel nasz! *wiwat*!—

—Prosimy Pana Wojewodę o wota. Kandydaci wiadomi—odezwał się przeciwna nam starszyzna. I moment był krytycznym: bo nasi także przebąkiwali, szczególnie przeciw Pana Sulistrowskiego:—Na co nam Oszmiańczuka, kiedy mamy własnych?—

Poznał on na co się zanosi; szepnął więc na ucho Panu Wojewodzie, a ten się odezwał:—Ojcowie święci! spóźnio-

na pora; sejmik jest *reassumowanym*; odwołuję więc sessję na jutro. —

—Niema zgody!—krzyknęli *ex opposito*—niema zgody! *Pluralitas* widoczna—dodał Pan *Sielicki*; więc albo niech Panowie współambijenci nasi dobrowolnie odstąpią, albo, Mości Wojewodo, prosimy przystąpić do wotowania.—

Zawrzało wtenczas jak w garnku. Nasi krzyczeli, że sessya odwołana do jutra. Głuszyli nas przeciwnicy, wrzeszcząc:— Panie Wojewodo! dawaj *kałkuly*. Wiwat Pan *Sielicki* i Pan *Reut*!—

Rady już żadnej nie było. Znowu rzekł Pan Wojewoda:—Ojcowie święci! odwoławszy sessję, nie mam tu nic do czynienia—i zabierał się do wyjścia tedy, kędy i wszedł, to jest, przez zakrystę.

Pan *Sielicki* oświadczył zatem, że w takim razie obiorą sobie Marszałka,

lub sam, jako Podkomorzy, kontynuować będzie obrady.

— *Quo jure?* ojcze święty!... — Blizutęnką już zwadę przerwał Pan *Sulistrowski*; zbliżył się on do Pana *Sielickiego* i rzekł po swojemu, to jest, zeicha i skromnie:

— Racz, Mości Podkomorzy, zgodzić się na odkład sessyi do jutra; dogodzić się przez to może życzeniom Najjaśniejszego Pana, który przeze mnie samego teraz przesyła Panu dowod swój laski Pańskićj, i nagrodę obywatelskich jego zasług.—

— Cóż takiego? — zapytał Podkomorzy.

— Nie czas to, ani miejsce tłómaczenia rzeczy ważnej, wśród takiego tłumu; ale proszę mi ufać, a nie pożałujesz Pan tego.—

Sielicki zaczął miękczeć i konfero-

wać ze swojemi. Szlachta nie wiedząca o niczem, wrzeszczała jednak... Aż Pan Stanisław znowu zjawił się na kratkach i krzyknął z całego gardła:— *Panie Mateuszu! a prowadź Waszecz!*— i wnet znowu w tłum się schował.

— Na jakiego Mateusza wolasz? — zapytałem.

— Na każdego, który tu jest, panie bracie! Obaczysz skutku.—

Jakoż zrobił się wnet ruch między szlachtą. Z pięciu czy więcej znalazło się Mateuszów, a każdy rozumiejąc, że to na niego wolano, i że tém samém uważanym jest *promotorem* swojej gromady, chciał dotrzymać takowej *preponderencyi*; zwolywał więc, gromadził, popychał, gospodarzył; a nakoniec któryś z nich podjawszy czapkę w górę, zawołał: — Na obiad! Mo-

ści Panowie! na krupnik i na pieczenie!
Mości Panowie!

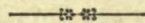
Podobała się propozycja. — Na pieczenie! na pieczenie! — huknęła ochotnie bracia szlachta, zapomniawszy sejmikowych klótni; i *Mateusze* wraz większą połowę tłumu wyprowadzili z kościoła.

— Ojcowie święci! — rzekł Wojewoda — piszę się na ten projekt, i zacnego naszego gościa, a przy nim i całe koło Prześwietnych Urzędników, na obiadek pokornie proszę. —

Ciekawy obiecanych dla siebie łask królewskich, zgodził się po niejakić *molestacyi* i Podkomorzy; więc wszyscy hurmem wyszliśmy z kościoła, i wnet cały Uszacz zajał pieczenie.



Obiad u Pana Wojewody.



VII.

TŁUM się u nas zebrało gości. Ponieważ przyszedł i Pan *Sielicki* Podkomorzy, naczelnik naszych opozytorów, więc za nim przyszli i Panowie *Nornicy*, i *Przesieccy*, i Pan *Reut*, i kilku niższego choru braci szlachty z ich partyj. Wszystkich najuprzejmiej witał Wojewoda; a każdy pytał się ciekawie

o nowiny z Warszawy, szczególnież jakie to *fawory* królewskie ma osiągnąć Podkomorzy? —

Dogadzając więc téj ciekawości okoliczników, Pan Stanisław szepnął pod sekretem na ucho któremuś, że podobno Król Jegomość wysyła Pana Podkomorzego posłem do Turek, a cały trakt Zapoński wyznacza mu na assystencyą i *sumpt* własny ma *spendować*.

— Czy to aż za morze? Mości Dobrodzieju! — zapytał cicho szlachcie.

— Naturalnie, panie bracie, że suchą nogą tam nie dójdiesz. —

— Da Pani Podkomorzyna nigdy na to nie pozwoli — rzekł szlachcie, widząc domowy *famulus* Pana *Sielickiego*. I pokręciwszy głową, wymknął się cichaczem za drzwi, z nowinką do braci.

Tymczasem uważałem, że Pan *Sulistrowski* unikał Podkomorzego, a z Panem Wojewodą w alkierzu długą miał *konferencyę*. Dobry sługa powinien zgadywać myśl pańską: więc i ja, aby nie zważano na to, kazałem roznosić wódeczkę.

Gdy wyszli z alkierza, szepnął mi Wojewoda: — Ojczyści! trąby do sieni, a Piekarski niech będzie gotow na dziedzińcu, gdy usłyszy trąby — *Apel!* —

Nie zważając niby na polecenie, stuknąłem moją laską marszałkowską przed Wojewodą, i rzekłem z tęgą miną: — Waza na stole! — Zasiadano więc do obiadu, a ja się wymknąłem tymczasem za drzwi i zaordynowałem wszystko podług dyspozycyi Pańskiej.

Obok Pana Wojewody usiadł z prawej ręki Pan Pisarz Litewski, a z lewej, Pan Podkomorzy *Sielicki*. Pełniać moję powinność, obchodziłem stol dokola, pilnując porządku i zbliżając się często do Wojewody, a nuż czego nie rozkaże?

Jakoż pod koniec obiadu rzekł on do mnie:—Ojczy święty! *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*.—Ja tylko jeden nie zrozumiałem co to znaczy. Jest w sklepie Wojewody *kapitałne* stare francuzkie wino, które pachnie chlebem razowym; od zapachu więc tego nazwał on je *chlebem powszednim*, choć *a festis* tylko i na dobitkę podawać go każe. Miałem ja wprawdzie między moją prowizją sejmikową kilkanaście gąsiorków i tego *chleba powszedniego*, ale schowałem je aż w kominie w alkierzu: bo rozumiałem, że

sejmikowa sprawa obejdzie się i bez tego *specyału*. Poznałem zatem po zakroju, że coś ważnego nastąpi, gdy od tego zaczynamy, na czém zazwyczaj kończyliśmy.

Wybrawszy więc kielich średniej miary, (bo największy połknąłby dwa razem gąsiorki), podniosłem go na tacy Wojewodzie, a hajduki nieśli za mną *chleb powszedni*. Powstał Pan Wojewoda, i ująwszy nalany zpełna — Zdrowie! — rzekł — JW. Sielickiego. — Przestał, a potem dobitnie zawołał: — Kasztelana Województwa Połockiego! — Spójrzal zdziwiony Pan *Sielicki*; obrócili się wszyscy ku Wojewodzie; ten stał nie spełniając jeszcze kielicha; a wtém powstał Pan Sulistrowski, i rzekł, dostając z za nadry znowu wielki list, jeszcze z większą białą pieczęcią:—*Król Jego Mość*, pragnąc dać Tobie, *Mości Pod-*

komorzy, dowód swój łaski Pańskiej, i nagrodzić *merita* Twoje, powołuje Cię do boku swego i *konferuje* wakujące Krzesło Senatorskie Kasztelanii tego Prześwietnego Województwa. Przywilej Najjaśniejszego Pana składam więc w ręce Twoje, Mości Wojewodo Połocki, abyś, jako *Princeps Nobilitatis* w Województwie, oddał dziś swemu od dziś dnia koledze JW. Kasztelanowi Połockiemu.—

Jakoż Pan Wojewoda przyjąwszy papier ten od Pana Sulistrowskiego, odpieczętował, wyjął przywilej, i jedną ręką oddając go Panu *Sielickiemu*, drugą podniósł w górę kielich i krzyknął: —Wiwat Kasztelan Połocki! Wiwat! Apel!...— i wypił.

Zabrzmiały trąby i kotły, a razem Piekarski dał salwę na dziedzińcu.

Pan Sielicki jak osłupiały stał, trzy-

mając przywilej w rękę, a łzy mu po twarzy grochem się sypnęły...

Kielich przyjął od Wojewody Pan *Sulistrowski* i też same powtórzył zdrowie: więc znówu trąby i salwa; szło tak dalej i dalej, gdy Pan Sielicki, ocierając z łez twarz i wąsy, rzekł do mnie: — Panie Marszałku! proszę o kielich.— Podalem nalany.

Jeszcze gościć łzy mu się potoczyły, gdy chciał mówić oracyę na podziękowanie za tę niespodzianą godność. Proszę uniżenie! nie płakałby tak rzewnie, gdyby mu fortunę odebrano! Co to znaczy wdzięczność w poezciwém sercu! bo lubo był zawsze naszym przeciwnikiem, jednak *quod jure, juste*, powiedzieć trzeba, że Pan Sielicki za cenny człek i godny obywatel.

Ledwo więc wymówić mógł on, i nie dosłyszałem jego *kongratulacyi*; skoń-

czył głośniej i zrozumiałej, bo wnosząc zdrowie JW. Sulistrowskiego, godnego dygnitarza, a przyszłego Posła województwa Połockiego. — *Wiwat!* — krzyknęliśmy wszyscy huczno. Od trąb i salwy aż okna drżały. Pan *Sulistrowski* podług zwyczaju swego nie mówił wiele, tylko się uprzejmie kłaniał, uśmiechał i wąsiki pokręcał.

Podalem więc kielichów, każdy chwytając je, i szły gęste wiwaty, popłatanie razem i dla nowego Kasztelana, i dla przyszłego Posła. Jeden Pan *Reut*, siedzący pod końcem stołu, nie powstał i nie łączył się do naszej ochoty, a siedząc nad kulszą indyka, pokręcał tylko głową; ale gdy ktoś z tłumu wykrzyknął: — Zdrowie Pana *Brzostowskiego*, drugiego Posła naszego! Pan *Reut* nie dotrzymał i zapytał: — Cóż to?

Mości Panowie! czy już po sejmikach, że obwoływacie Posłów? —

Nie słyszano w tłumie tej *tanquam* protestacyi jego, ale Pan *Stanisław* siedzący naprzeciw spójrział nań z podełba, i zcicha ale dobitnie rzekł: — *Chapaj Reut miasa!* — Coby z tych *allokucyj* między niemi wynikło? możeby przyszło znowu do *Harasima*: bo i Pan *Reut* nie daje sobie grać po nosie; ale kłaniając się uprzejmie wszystkim Pan *Sulistrowski* nie spuszczał z oka nikogo; postrzegł on już pierwój, że Pan *Reut* nie przyjął podawanego przeze mnie kielicha, i poznał widać po minie co się święci. Nieznacznie więc przechodząc tłum, zbliżył się do Pana *Podwińskiego*, szepnął mu coś na ucho; ten znowu zbliżył się do Pana *Reuta*, szeptał mu długo i poprowadził go za sobą do al-

kierza, do którego wszedł wprzód Pan *Sulistrowski*.

Pan Stanisław mrugnął na mnie, ja na niego, i gdy się doń zbliżył, rzekł do mnie zcicha:—Oj! panie bracie! na ciężką *confessatę* wzięty nasz *reverendissimus* kaznodzieja i poeta! —

— Dotrzyma — odpowiedziałem. — Oho! to leś *Scholarum Piarum*! —

— A mnie się zdaje, panie bracie, że teraz właśnie jedzą kaszę, do której Pan *Sulistrowski* p. wrzucił. Pamiętasz koniecznie Reutowskiego kazania?... —

Nikt tych obrótów i manewrów prócz nas nie *zaobserwował*: więc zdziwienie było powszechne, gdy po krótkiej chwili ukazali się z alkierza pod ręce wzięwszy się ci *tandem* przeciwnicy; a Pan *Sulistrowski* z uśmiechem na twarzy, i pokręcając zawsze wąsiki, prawdę mówiąc, jakby drwinki sobie

stroił z naszych sejmikowych zawziętości.

— Mości Kasztelanicu! — rzekł do Pana *Brzostowskiego* — podziękuj Pan zacnemu swemu współambijentowi, który się zrzeka i odstępuje swoich zamiarów. —

— O, to czarownik! — rzekłem do Pana Stanisława. — Czy *inkluzę* ma jaką przy sobie? —

— O! ma, ma, panie bracie! ma *inkluzę* i nosi ją tu — odpowiedział stukając palcem do lba.

Jakoż sciskali się z jawnym affektem Pan *Brzostowski* z Panem Koniuszym; a Pan Wojewoda patrząc na to, rzekł:

— Ojcowie święci! gdy tak przez szczęśliwą *influcyę* Pana Pisarza Litewskiego wszystko nam się składa zgodnie, najstosowniejszy zatém będzie

kielich — *Kochajmy się!* — Apel! — zawolał wychylając duszkiem.

Brzmiały trąby i kanonada; ale wtém zagłuszył wszystko okrzyk nagły i niespodziany na dziedzińcu i pod oknami: kilkaset razem szlachty wrzasnęło okrutnie: — Wiwat Pan *Sielicki Posel Turecki!* Wiwat!

Zdziwieni wszyscy, oprócz mnie i Pana Stanisława, pytali co to się ma znaczyć? Szlachta cisnęła się do okien i do sieni i nie przestawała krzyczeć podrzucając czapki w górę: — *Wiwat Posel Turecki!* Pojedziem wszyscy za nim do Turek, choćby i za kraj świata! —

Podstąpiłem do Wojewody, i wytłomaczyłem mu cicho figiel Pana Stanisława; zmarszczył się nieco, ale wnet, nie dając czasu do rozwagi — Pójdźmy — rzekł — ojcowie święci, na ganek,

ogłosim zbalamuconym bracióm szlachtóm nowe dostojęństwo Pana Kasztelana Połockiego, i z niemi razem powtórzymy — *Kochajmy się.* — Więc wszyscy hurmem za Panem Wojewodą wychodzimy na ganek.

Dziedziniec dworku tego, w którym mieszkaliśmy, dość obszérny. Na środku Piekarski stał w szyku frontem ku nam; flinty błyszczały rzędem jak dudy od organów. Podszedłem do niego. — Prezentuj broń! — krzyknął on, ujrawszy na ganku Wojewodę, i machnął pałaszem na dwa tępy — udało się; potem — Do nogi broń! — to niebardzo kupno poszło. — A teraz nabijać! — ale zagniewany Piekarski że nieraźnie spuścili broń do nogi, dodał zeicha:

— No, poczekajcie tylko!... — Więc zaczęli poczekiwać. Piekarski znowu: — A nabijajcież! niech was piorun trza-

śnie! — więc nabili. — Gotowo? — Gotowo! — To znowu — Na ramie broń! — i stoją czekając hasła.

Tymczasem Pan Wojewoda, do którego i ja wróciłem, na ganku perorował, i ogłaszał przed szlachtą Kasztelanstwo Pana *Sielickiego* obok z nim stojącego. Więc na skinienie Pańskie wykocić wnet kazalem między tłum kilka beczek miodu i toczyć do cebrów. Nie trzeba się było troszczyć czém pić będą, bo wszystkie z całego *Uszacz* półgarncówki, kwarty i kwaterki żydowskie były w kieszeniach u braci szlachty; a niektórzy nawet z domu cynowe kubki na sejmiki przywieźli. Zaczęli się więc hojnie raczyć naszym miodkiem.

Pan Wojewoda kończąc oracyę, w której, prawdę mówiąc, najczęściej było słyhać — *ojcowie święci!* — a któ-

rój słuchala szlachta z otwartemi gębami — Wypijmyż — rzekł — zdrowie nowego Senatora JW. Kasztelana Polockiego! *Apel!*... — *Piekarski* komenduje: *Tou! tuj! kurki traf traf!* a szlachta posłyszawszy to, odbiegła od frontu i uczyniła próżne miejsce między żołnierzami a gankiem — *Cel! pal!*... jak orzech zgryzli. — *Wiwat!* — krzyknęła szlachta — Kasztelan Polocki, ale razem i Posel Turecki! taki pojedziem z nim do Tureczyny. — Znowu *Apel!* i znowu *rrum!* Gracko! Dawszy czas do nabicia, rozochocony Wojewoda zakomenderował raz trzeci *Apel!*... Jeden strzał zaciągnął — coś mi świstnęło koło ucha... coś brzęknęło obok... a Wojewoda posłonił się aż na mnie... Wnet się odwrócił i rzekł do kompanii: — Proszę się bawić... — a do mnie: — Ojcie święty! za mną. — Wszedł raptownie aż do dru-

giego pokoju i rozdarł żupan — krew polala się potokiem... aż mi się w oczach zaćmiło, i nogi mi odjęło, tak się przeląkłem.

— Ojcie święty! ratuj! widzisz, zabić mnie chciano! — Ja drżałem jak osina i krzyknąłem bez przytomności: — Gwałtu! ratujcie! — Cicho! — przerwał mi Wojewoda — czy sflisowałeś? Wołaj natychmiast Pawła felczera, a sam jedź co najprędzej do Połocka po Xiędza Gr....., Doktora Zgromadzenia XX. Jezuitów.

Wyleciałem jak szalony, szczęściem znalazłem felczera w kuchni, posłałem go, a sam w kilka minut już byłem na wozie, rozkazawszy rozstawić konie na pół drogi.

Wyjechałem trzema tegiemi końmi; ale że tu właśnie było *periculum in mora*, więc parłem jak opętany. Pod

Połockiem o milę koń padł; odciąłem postronki i dalej — przyleciałem. Xiądz Doktor, zabrawszy natychmiast swoje podróżną apteczkę, siadł ze mną na brykę, którą mi już Ojcowie Jezuici dali; w pół drogi znaleźliśmy gotowe czekające na nas konie, i tak dostawiłem jeszcze przed północą Doktora tego sławnego do Usacza.

Bo też sławny to Doktor na cały świat: *Alchimik, Astrolog, Fizykus*; a gdyby nie był Jezuitą i bardzo pobożnym kapłanem, toby go pewnie za czarownika miano. On zrobił (i teraz można widzieć u nich w refektarzu) głowę staruszka gadającego. Powiadają, że z tyłu za murem siedzi Jezuita, i odpowiada na wszelkie pytania, które staruszkowi zadają; ale i staruszek gębą i oczami rusza, tak, że przysięgłbyś że on sam gada.

Cały Połock zawsze pełny chorych, a szczególnie podstarzałych dewotek, które razem i peregrynacją do S. Bobolego, i kuracyę u Xiędza *Doktora* odbywają.

Gdyśmy przybyli, znaleźliśmy już pięć grandkulek na stole, które felczer wyjął z ramienia Wojewody; siedm odbiło się od gwiazdy orderowej, na szczęście lanęj ze srebra, siedm dolków na niej zostawując. Gdyby nie ta gwiazda na piersiach, grandkulki byłyby w sercu, a Panu Wojewodzie *amen*.

Wojewoda cierpiał bardzo: krew z ran się dobywała, choć Pan Stanisław zalepił je chlebem razowym i pajęczyną. Xiądz Doktor odrzucił to wszystko, a jak zalał jakimś olejkiem, wnet i ból ulżył, i krew się zatamowała zupełnie, a zatém i wesołość na twarz ranionemu wróciła. Jednak zabronił *Pa-*

ter Wojewodzie sejmikować. Zrozumieliśmy, że pod *allegoryą* zabraniał wiwatów: bo chory chciał wraz jeden spełnić za zdrowie Doktora, gdy mu on zaręczał, że za parę tygodni zdrowie tenki będzie; choć Pan Stanisław dowodził mi, że gdyby ten Niemiec nie odrzucił jego pajęczyny, byłby Wojewoda zdrow za parę dni, i mógłby przytém śmiało ciągnąć *chleb powszedni*.

Winowajcę wnet odkrył *PiekarSKI*: bo jako tęgı oficer, dostrzegł on, który z gimejnów zaciągnął w strzałę; schwył go więc na gorącym uczynku i zrewidował ładownicę; a ponieważ dał był każdemu dla *wszystkiego* po jednym ładunku z grubym wilczym szrotem, a u jego nie znalazł tego ładunku, więc czysta *konkluzya*, że on był winowajcą; do czego i przyznał się bez męki, do-

dając, że grandkulki przyniosł już z domu. Ale go rozum odstąpił; bo gdyby osobny sobie zrobił ładunek, trudno byłoby dójsć prawdy.

Zatém wszyscy się uspakajali, że to nie szlachcie żaden, ale własny poddany wojewodziński takowego excessu się dopuścił; a tak żadnych już suspicyj na sejmikową zawziętość nie było; owszem, wczorajsze nawet po waltorniach strzały na żołnierzy składano.

Sejmiki nazajutrz zakończyły się ciuchutenko. Pan Sulistrowski pewny już swojego, raniutenko pożegnał Wojewodę i wszystkich Panów Urzędników, obchodząc ich od kwatery do kwatery; a gdyśmy się zebrali do kościoła pod laską nowego już Senatora Pana Kasztelana Sielickiego, który, jako *locum tenens* Wojewody, zagałwszy sessyę, zapytał trzykrotnie o zgodę na Panów Su-

listrowskiego i Brzostowskiego, jako Posłów Województwa Połockiego, na sejm, szlachta krzyknęła za każdym razem:—Zgoda—i na końcu;—*Wiwat!*—

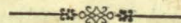
Ichmość *electi* wzięwszy się pod ręce, przechodzili po kościele, kłaniając się pięknie na wszystkie strony. Wtém odezwała się znowu trąbka pocztowa przed kościołem. Pan *Sulistrowski* uściśnął kolegę w łabińcu, poprosił go aby przywiozł z sobą do Warszawy instrukcye województwa, pokręcił wąsików, uśmiechnął się wesoło, uklonił się jeszcze raz wszystkim grzecznie, siadł do koczka, i tyle my jego widzieli.

Ale co dziwno było wszystkim, że z nim siadł i Pan *Reut*, niedawno tak zawzięty przeciwnik. Teraz dowiadujemy się, że Pan Pisarz Litewski zawiozł go do dóbr swoich w Oszmiańskie, i tam ożenił z Panną Czechowiczówną,

krewną swoją, bogatą i piękną jędnaczką, sam nawet spendując koszt na huczne w Szemetowszczyźnie wesele. Dajże Boże, aby Pan Łowczyk, nie zostawszy posłem, podług własnego kazania, nie stracił p. *in connubio* i nie został tym co zostanie.



Po Sejmikach.



VIII.

Otoż to takie odbyliśmy sejmiki. Siedzimy teraz w domu. Pan Wojewoda zdrów; nosi w kiesce zamiast sporyszów grandkulki, które mu z ramienia wydobyto; a gwiazdę srebrną, która go ocaliła, odesłał do Wilna na wotum do *Ostrój Bramy*.

W codziennym zwyczajnym trybie naszego życia niema co do zapisywania w tym moim raptularzu, który jakoś polubiłem sobie. Już mnie coś do niego ciągnie; i co wieczor prawie, gdy powrócę z pokojów Wojewody do mojej oficynki, a zapalę sobie lulczkę, to i wydjmuję z kuferka mój sextern, kładę go na stole, zaglądam, przewracam karty, liczę wiele zapisanych, a wiele jeszcze białych? ot tak sobie... to nie przeszkadza ani *Litanii*, ani wieczornym modlitwom; a zakończywszy paciorki, *sexternik* szust do kuferka i dobranoc.

Xiądz Maciěj, nasz kapelan, który wie o mojej robocie, widząc że się biorę do przepisywania to tego, to owego, z dyaryusza wojewodzińskiego, zaleca mnie, abym zeń przekopiował najprzód dwa jego własne kazania, które z pól

xiążki zajmują, a potem *maxymy* i *sentencye* łacińskie, które podobno sam on na polski dyalekt wierszami przetworzył, i do xięgi wojewodzińskiej w obu dyalektach wpisał.

Sentencye te i *akumina* Jezuickiej bodaj jeszcze po większej części fabryki, często gęsto posłyszysz w poważnych dyskursach naszych starych wysoko gólonych *sensatów*: bo u młodych łysina i łacina wyszły dziś z mody. Wszelakoż zdaje mi się, że *cytacya ad rem* jakiego mądrego zdania, a zwłaszcza po łacinie, nie szkodzi; dowodzi owszem, że się darmo w szkole kaszy nie jadło; a w dyspucie, to jak klin żelazny, którego zgryźć trudno, a który wbija się i łamie dowody przeciwnika. Nieraz mi się słyszeć zdarzyło, jak jednym takim argumentem skonwinkowano wszystkich i zakończono zwawą dysputę.

W życiu więc dworskiem, gdzie często językiem szermować przychodzi, nie zawadzi mieć na pogotowiu w pamięci ładunek takich klinów: a więc to i przepisać warto. Co do kazań, mam nadzieję, że Xiądz Maciej zmodyfikuje się przy lampeczce trojniaku.

SENTENCYE

Z XIĄŻKI PANA WOJEWODY.



1.

Dum recte vivis, non curas verba malorum.

Gdy życie twoje cnotliwe, nie dbaj na mowy złośliwe.

2.

Omnia si perdas, famam servare memento!

Jeśli postradasz wszystkiego, broń sławy honoru twego!

3.

Fac bene dum vivis, post mortem vivere si vis.

Czyn dobrze za życia twego, dojdiesz spoczynku wiecznego.

4.

Est labor ingratus, quem praemia nulla sequuntur.

Niemila jest taka praca, za którą nie bywa płaca.

Co to, to wielka prawda: ja sam bardzo nie lubię, kiedy mnie za jaką dworską usługę, pięknym pańskim ukłonem, a nie pasem słuckim płacą. Przy zręczności nie zaniedbam użyć téj mądrój sentencji.

5.

Crescit amor nummi, quantum ipse pecunia crescit.

Komu pieniędzy przybywa, więcej starania miewa.

Zdaje mi się, że tu Xiądz Maciej chybił kadeneyi.

6.

Nobilitas morum plus valet quam gentium.

Kto ma piękne obyczaje, taki się szlachcicem staje.

7.

Inutilis quaestio solvitur silentio.

Kto bredzi, niema odpowiedzi.

Już to przysłowie dawno znajome, i póki świat światem, nie wyjdzie pono z mody.

8.

Non agnoscitur bonum, nisi omissum.

Kiedy czego pozbedziemy, wtenczas tego żalujemy.

9.

Cum fortuna perit, nullus amicus erit.

Gdy złe przypadki, to przyjaciel rzadki.

10.

Verba ligant homines, caetera animalia funes.

Ludzi słowa dewinkują, zwierzę powrozy krępują.

Często Pan Wojewoda konwikując upartych przy kielichu, powtarza sentencyę podobną do téj w *sonancyi*, ale innego moralnego sensu: — *Vinum bibunt homines, caetera animalia fontes.* Tak dobrze jak i Xiądz Maciej mogą ja to wytłómaczyć, naprzykład: — Wino napój dla człowieka, a dla nieczłowieka, rzeka — *supponitur*, że kto nie człowiek, to *animal est*.

11.

Audi carnificem, spernens audire parentes.

Kto nie słucha rodziców, ten słucha katorskich biczów.

I tu X. Maciej nie trafił na kadeneyę, choć maxyma bardzo pożyteczna i praw-



dziwa, bo ze czwartém przykazaniem zgodna.

12.

Nondum sunt visi, qui caruere, nisi —
Nikt bez ale, Panie Michale!

Jakby do mnie napisał; ale nie mam pretensyi do X. Macieja, bo on tu dawne przysłowie podsztukował; a tymczasem, sam to sobie za obrok duchowny powtarzać mogę: — Oj! tak, tak, *nikt bez ale, Panie Michale!* —

13.

Non omnes sancti, qui calcant limina templi.
Nie wszyscy święci bywają, co kościoły nawiedzają.

Figurycznie toż samo znaczy — Wszyscy my ludzie, i X. Pleban człowiek.

14.

Hospes non invitatus, recedit saepe ingratus.

Gość na bankiet nieproszony, nie bardzo bywa uczczony.

15.

Exeat ex aula, qui cupit esse pius.

O pobożność przy pokorze, trudno bywa w każdym dworze.

To fałsz. Mówią wprawdzie, że teraz na wielkim świecie niedowiarki i farmazony coraz się mnożą, a za to nawiedzanych i czarowników ubywa; ale ja nie widziałem jeszcze nigdzie takiego zgorzzenia, i daj Boże nie obaczyć. Tu u nas X. Kapelan codziennie mszę w kaplicy ogrodowej miewa; Pani Wojewodzina z córkami i wszystkimizydentkami respektowemi jęj słucha; Pan Wojewoda chyba bardzo zajęty, to ją w dniu powszednim opuści, lecz w niedzielę nigdy. Niechżeby który z nas dworskich spóźnił się lub nie przyszedł! pięknejby oracyi posłuchał od Wojewo-

dy, nie licząc jeszcze Xiędza Macieja, który *strictissime* pilnuje, aby wszyscy we dworze rano i w wieczor mówili pacierze, i leniwych ku służbie Bożej gorąco napomina. W każdym dworze pańskim tenże sam *praeter propter* najduję porządek. Zdarza się wprawdzie czasami u jakiego młodego panicza widzieć i posłyszeć jakie balamuctwo; ale zwykle gdy młode piwko uchodzi się, to i ojcowskie obyczaje wracają do ścian ojcowskich.

16.

Cum bono, bonus eris; cum perversis, perverteris.

Z jakim kto przystaje, takim się sam staje.

17.

Qui confidit in Domino, nunquam confusus est.

Bóg takiego nie opuści, który się na Niego spuści.

Proszę uniżenie! a kiedy jaki zholał chudeusz, spuściwszy się na Pana Boga, wola, że go Bóg opuścił, to nieraz mu odpowiadają: — *A na coś się na Jego spuścił?*—Jakże tu pogodzić te *contraria*? pono najlepiej wierszem nieboszczyka Kasztelana Tryzny:—

Ufaj! Bóg ci dopomoże;

Ale pracuj sam, nieboże!

18.

Felix, quem faciunt aliena pericula cautum.

Rozumnym się nazwij wtedy, gdy się uczysz z cudzej biedy.

19.

Gaudia principium nostri saepe sunt doloris.

Często nasze radości, są przyczyną żalości.

20.

Quod cito fit, cito perit.

Co się prędko wznieci, niedługo się świeci.

21.

Dormit nocte parum possessor divitiarum.
Nie zasypia w nocy śmieie, kto ma pieniądze wiele.

22.

Virtus promotore carens non surgit in altum.

Cnota, praca i pokora, upada bez promotora.

23.

Ex duobus malis, unum minus eligendum sit.

Ze dwójga złego, imaj się mniejszego.

Pan Stanisław powiadał mnie, że wybierając sobie żonę z dwóch siostr rodzonych, poszedł za tém przysłowiem: wybrał mniejszą, i wyszedł jak Zabłocki na mydle: bo teraz inne przysłowie stosować musi do swój żoneczki:—*Mala jak palec, a zła jak padalec.*—Ale on sobie dworuje: bo ja, bywając często

jako przyjaciel, w jego domu, znam dobrze Panią Podczaszynę; małeńka to, prawda, figurka, zacna jednak dama i pięknych ma synków.

24.

Ex meritis vitae, dependent ite venite.

Jako na tym świecie żyjesz, tak i na tamtym użyjesz.

25.

Cantabit vacuus coram latrone viator.

Będzie śpiewał próżny przed zbójcą podróżny.

26.

Mors nescit legem, tollit cum paupere regem.

Śmierć nie zna prawa żadnego: bierze z panem ubogiego.

27.

Ex libro doctus quolibet esse potest.

Mędrzec to nie tęgi, co ma rozum z xięgi.

W szkołach jeszcze nasluchalem się
tęj *sentencyi*; tylko tam mówiono:—*Ex
libro doctus, ex capite stultus.*—Bodaj
to i na mnie przypadnie, gdy tą cudzą
łacina sztukować się będę.

28.

*Quae feceris parentibus, eadem a liberis
expecta.*

Jako ty rodzice swoje, tak cię uczęzą
dziatki twoje.

29.

Vilius argentum auro, virtutibus aurum.

Podlejsze srebro od złota, nad złoto zaś
droższa cnota.

A toby złotemi literami wypisać trze-
ba na bramach bogaczów naszych.

30.

Ferient summos fulmina montes.

W najwyższe góry bije piorun z chmury.

I o tém-by im pamiętać nie wadziło.

31.

Dum veneris Roman, romano vivito more.

Kiedy siądziesz między wrony, tak też
krakaj jak i ony.

Jakby to Rzymianie wronami byli.
Komparacya wcale nie piękna; i nale-
żało X. Maciejowi połamać sobie gło-
wy, a zamiast podkładania tego starego
przysłowia, ułożyć sprawiedliwy sens
tęj *sentencyi*.

32.

Si fuit hic asinus, non ibi fiet equus.

Choćby kto świat obszedł kołem, nie bę-
dzie z sowy sokołem.

33.

Otia quisquis amat, vae! vae! postea clamat.

Komu praca jest kłopotem, oj! oj! będzie
wolać potem.

34.

Frangenti fidem, fides frangat eidem.

Kto sam wiarę łamie, temu wiara skłamie.

35.

In vili veste, nemo tractat honeste.

Jak cię widzą, tak cię piszą.

36.

In vestimentis non est sapientia mentis.

Niewiele mądrości mają, którzy się w strojach kochają.

Otoż znowu dwa przeciwne zdania, które pogodzić można szlacheckim naszym przysłowiem: — *Choć ubogo, ale chędogo.* —

37.

Dat bene, dat multum, qui dat cum munere vultum.

To mi podarek prawdziwy, kiedy dający nie krzywy.

38.

Honores mutant mores, sed raro in meliores.

Z honoru większego, rzadko co lepszego.

39.

Contra vim mortis, non est medicamentum in hortis.

Przeciw srogićj Libitynie, niema rady w medycynie.

40.

Cur multum pecas, si multum vivere curas?

Nie używaj nadto świata, gdy chcesz żyć Matuzalowe lata.

41.

Lingua est indicium animi.

Poznać zaraz z mowy, jakiej kto jest głowy.

42.

Scriptuarum autor, scribenti sis fautor.

Kiedy sam pracujesz stylem, nie bądź dla drugich Zoilem.

Verbis, ut nummis utendum est.

Ostróżnie i wedle miary szafuj słowa i talary.

A to mądrze uciał X. Maciej; lepiej, niżeli w łacińskim; niema co powiedzieć; *acuminose!* Bo i prawda: czy kto nadto talarami sypie, czy bez miary językiem szermuje, zawsze na końcu poznają, że pusta głowa i pusta będzie kieszeń.

Ex magna coena, stomacho fit maxima poena.

Za smaczne w wieczor frykasy, w nocy z brzuchem obertasy.

Jejunius stomachus raro vulgaris temnit.

Gdy się dobrze brzuch przepości, nie wybiera z chleba ości.

Post mensam stabis, vel passus mille meabis.

Po obiedzie nie przylegaj, ale tysiąc kroków biegaj.

Post tres saepe dies vilescit piscis et hospes.

Ryba i gość dnia trzeciego niewiele mają smacznego.

Longa solent sperni, gaudent brevitate moderni.

Długa mowa, próżne słowa, a na krótką chęć gotowa.

Absint offensae, cum sit celebratio mensae.

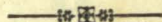
Kiedy siedzisz przy biesiadzie, nie myślże o żadnej zwadzie.

Sine labore, non erit panis in ore.

Kto nie chce pracy znieść, ten nie ma czego jeść.

Mając taki zapas sentencyów, nie-
tylko w dyskursach *sensatem*, ale na-
wet w potrzebie i *oratore*m zostać moż-
na. Przepiszę jeszcze dalsze niektóre
pro memoria z xięgi Pana Wojewody...

Tu kilkanaście kart wydartych w ma-
nuskrypcie, a na piérwszėj z pozostałych
następuje :



U c i e c z k a.

IX.

.....Pan Wojewoda tak fulminował,
że Bóg wie coby się ze mną stało; mo-
żeby w zapamiętalości zapomniał na-
wet, żem ja szlachcie równy jemu i
bene natus! gdyby Opatrzność nie na-
desłała rychłego sukursu. Przybył Pan
Podwojwodzi Połocki Korsak, przyja-
ciel i admirator Wojewody, i przerwał

jego zapędy. Jeszcze oni z sobą nie skończyli powitania, gdy ja, wymknąwszy się z pałacu przez kredens, zabiegłem tylko do swojej stancyi, chwycilem z kolka Elżutkę, z kuferka kieskę z kilką talarami i jednym dukatem węgierskim, z wizerunkiem Matki Boskiej; a że z wierzchu leżał i ten mój raptularz, więc i onego porzucić nie chciałem, i nie mogłem: bo gdyby wpadło w ręce Wojewody, com powyżej o nim zapisał sobie (*), lubo to szczéra prawda, nigdy by mi tego nie darował. Wziąwszy więc jedno i drugie za nadrę, i resztę chudoby zostawiwszy na wolę Boską, pobiegłem co żywo do stajni. Tam dopadłszy konia osiodlanego, (bo zawsze jeden gotowy stał na posyłki), i powieściawszy stajennym, że za pilnym a ważnym Pańskim interesem muszę le-

(*) To właśnie wydarto.

cieć do miasteczka, (a miasteczko nasze tuż za groblą), ruszyłem z kopyta za bramę. Tam skręciłem na prawo drogą do *Głębokiego* (*); to sześć mil djabelnych; i lubo już zmrok dobry padał, a wkrótce i noc dość ciemna nasunęła się, ale mnie skry sypały się z oczu, a strach pogoni dodawał śmiałości. Koń sieczony kańczukiem leciał po gościńcu ile miał siły, ale do końca nie dotrzymał nieborak; jeszcze było z pół-mili drogi, gdy on padł bez ducha, a ja kulkiem z góry oparłem się aż na ziemi; że nie skręciłem karku, był to cud miłosierdzia Bożego nade mną. Zawędrowałem już tedy piechotą do klasztoru Ojców Karmelitów; szarzało się na dzień, gdy do kościoła się dostał; xięża śpiewali

(*) *Głębokie* — miasteczko teraz w powiecie Dzieśnieńskim, w gubernii Wileńskiej.

jutrznie, i Xiądz Przeor do powszechnego zbudowania był z niemi.

Gdy się ukończyły pacierze, na szczęście moje Xiądz Przeor sam jeden i najpierwszy wyszedł z choru; na kurytarzu dopadłem go i przytrzymałem za habit.

—Co tu robisz tak rano? Panie Michale!—bo mnie zna dobrze, i mamy niejakaś choć daleką kolligacyą.

Wytłómaczyłem mu więc niespodziany powód mojego przybycia, prosząc o radę i schronienie przed pierwszym impetem Wojewody.

Wysłuchawszy mnie cierpliwie — To inna *facies rerum*—rzekł, i dał znak ręką, abym szedł za nim. Kurytarze puste jeszcze były; niewidziani więc od nikogo dostaliśmy się do jego mieszkania. Wprowadził mnie zatem przez alkierz do osobnej komnatki, i rzekł:—Nawarzyłeś piwa, Panie Michale, i naraziłeś

nasz klasztor na gniew Wojewody, który jeżeli się dowie, co łatwo stać się może, żem cię przechował, jako Pan przemożny, potrafi nam nieraz dopieć do żywego. Przecież opuścić ciebie, ani miłość chrześcijańska, ani nasza *konexya* nie dozwala. Musisz więc tu zostać przez dzień cały w zamknięciu; a skoro noc nastąpi, *post silentium* dalej cię wyprawię—

—Masz tu na półkach posiłek potrzebny: szynka, pieczeń, wódeczki i zakąski. Spodziewam się, że z głodu nie umrzesz. —

To rzekłszy, wyszedł, zamknął drzwi i klucz wyjął z zamku.

Zostawszy sam jeden, poznałem że to prawda: „*Kiedy trwoga, to do Boga!*” Coś mi tak ni to żałośnie, ni to smutno zrobiło się... ukląknę więc, obróciwszy się ku kościołowi, a postrzegłszy jeszcze

przez zakratowane okno i krzyż wieżowy, tém gorliwiej modlić się począłem; skończyłem na *sub tuum praesidium*; wstałem, a rzeźwię mi jakoś i weselę już było.—Wolaż Pana Boga!—pomyślałem, pokręciłem wasa, (ach! kto by to zgadł, że ostatni raz go pokręcałem?) i zacząłem rozpatrywać się w zapasach Xiędza Przeora.

Łaska Boska! ani w Kanie Galilejskiej lepiej nie było! Rozmaite wódeczki; wina i miodu flasze pełne; a jakie zakąski! pierniki, pieprzniki, tłuczeńce, oraz smaczna wędlinka; niczego nie brakło. Posiliwszy się zatém porządnie, przypomniałem sobie sentencję: — *Vinum letificat cor hominum!* Wypróżniłem więc flaszkę téj recepty; i rozciągnąwszy się na ławie, choć z kulakiem pod głową, zasnąłem jakby na poduszce.

Ledwo pod wieczor mógł mnie do-

budzić się Przeor: fatyga i flaszka jak w letarg mnie wrzuciły.—Wstawaj, Panie Michale!—zawołał on—czas myśleć o podróży. Szukają Waszmości, a rozparty biegun Wojewody na gościńcu dał poszlakę, żeś wpadł w nocy do miasteczka, i naturalna *suppozycja*, żeś tu za fортą. *Tandem* nie trać serca. Pomyślałem o bezpieczeństwie twój *pèregrynacyi*. Ale dokąd myślisz się udać?—

—Sam nie wiem—odpowiedziałem—zdaje mi się, że najbezpieczniej będzie do najbliższego wojewódzkiego miasta, gdzie mnie, jako szlacheica, ani ująć, ani prześladować nie będzie mógł Wojewoda.—

—Więc do Mińska — rzekł Przeor.

—A chociażby. —

—To i dobrze; ale cóż tam sobie poczniesz?—

Co Bóg da. Na chlebie, zda mi się,

nie zbędzie człowiekowi, który pracy się nie lęka; a dworów i Panów jeszcze chwala Bogu mamy.—

—A gdyby kaptur?..—

—A to dla czego?—

—Dla zbawienia duszy, dla pokuty za grzechy i dla spokojnego kąta na starość. —

—Ha! gdybym to był pewnym, że będę Przeorem Głębockim: bo tu Ichmość podobno kilkaset chat macie!... —

—Nie święci garnki lepią. Ależ na co te myśli o *mamonie*? Młody wprawdzie jesteś człowiek, ależ w tym wieku większe jeszcze do grzechu pokusy, a na świecie trudno się ustrzedz... Ja wstąpiłem do zakonu mając lat trzydzieścia; teraz mam, chwala Bogu, pięćdziesiąt... no... i to jakoś... pracując na chwałę Boską i na zbawienie duszy... Ot tylko namyśl się dorze, a jak poczujesz

w sobie *wokacyę*.... Tymczasem do Waszmości! —

Wypiliśmy po lampeczce jednej i drugiej.—No, wybieraj się teraz—rzekł Przeor ocierając usta—a to takim sposobem (otworzył skrzynię w kącie stojącą): weź ztąd stary zakonny habit; za obszérny byź może dla ciebie; temu łatwo poradzić: znajdziesz tu razem i pościel, poduszka więc uzupełni cyrkumferencyą twoję; potem zda się ci ona pod głowę, nim ja twoje manatki od Wojewody wydobędę i tobie odeślę. Nie mu nie zawiniłeś, więc grabić cię nie może. Ogol wasy — przyniosłem ci i brzytwę w kieszeni. —

—Jak to? mam ogolić wasy?—

—A naturalnie: żaden przecie zakonnik z wåsami nie chodzi.—

—Ależ ja nie mam jeszcze *wokacyi*.—

—Nie o to idzie, mój bracie! ale *trans-*

figuracya twoja potrzebną jest *pro hac sola vice*, abyś bezpiecznie do Mińska dojechał; a w habicie z wąsami gdy kto cię postrzeże... Toć i odrosną potém, niech ich tam kaci wezmą!... Ja innego środka nie mam, a w klasztorze trzymać cię nie mogę.—

Nie było co odpowiedzieć. On wyszedł, a ja wziąłem się do brzytwy. Trudno opowiedzieć, z jakim to żalem przyszło mi się rozstawać z wąsami; ale bo to były wąsy, które prym trzymały na dworze Pana Wojewody, a nawet i niedawno na sejmiku; przed Rudominowskiemi tylko ustąpić musiały. A jakże ja ich pielegnowałem! jak układałem i gumowałem! jak nie mi wszystkie afekta oblicza wyrazić umiałem! ale cóż robić! *Sic fata tulerunt!* Więc wypilem duszkiem szklanekę wina, i.... ogoliłem wąsy. Aż sam

siebie przeląknem się, gdym się obaczył w lusterku: goluteńki jak baba! nos mój wyrosł we dwoje, wargę długą jak ustarego Niemca, słowem, straszdyło weneckie! Łzy mi w oczach stanęły, i właśnie na fantazyą chciałem pokręcić wąsa.... Reszta przyborów nie zabrało wiele czasu. Habitem we dwoje okręcić się mogłem; ale podłożywszy poduszkę, zacisnąwszy się rzemienym pasem i zawiesiwszy pod nim koronkę, byłem podobniejszy do wypukłej beczki, niż do stworzenia Bożego; nakoniec xiędzowską czapeczką pokryłem głowę; jeszcze raz spojrzalem się we zwierciadelko, i pewny byłem, że nie tylko drudzy, ale i ja sam niełatwobym siebie poznał. Siedziałem więc już tylko spokojnie na zedlu, ani się poruszyłem; rozważałem moję biedę terażniejszą: różnicę między kuntuszem

i habitem, między pasem litym słuckim a pasem czarnym skórzanym zakonnym, między karabelą a koronką; spójrzałem na moję Elżutkę w kącie stojącą, przepamiętywałem i rejestrowałem w myśli moję chudobę szlachecką w kuferku zostawioną, gdy posłyszałem dzwonek na *silentium*, i wszedł Xiądz Przeor.

—No, ojcze Michale!—rzekł on, ogłędając mnie ze świecą z nóg do głowy—Cóż to Waszmości? Izy na oczach? Wstydz się! Powrócisz znowu do tak ukochanego przez ciebie świata, kiedy za nim tak tęsknisz; w Mińsku zrobisz z sobą co zechcesz; nie płacz więc jak dziecko. Oto masz *obedientią in scriptis*, którą okażesz, jeżeliby kto cię zaturbował na drodze; pamiętaj, że się nazywasz Xiądz Bonawentura Bobakowski, kaznodzieja posyłający się

z naszego Głębockiego klasztoru do klasztoru Mińskiego: tak stoi w *obedientii*. A to list ode mnie do naszego tam Przeora, który zaszyjesz w szkaplerz, a oddasz mu *in occluso*. Nakoniec oto masz na drogę—rzekł, sunąc mi w rękę kilka talarów bitych.

—Dziękuję pokornie *Reverendissime!* ale mam swój małeńki zapasik.—

—Z przybytku głowa nie boli, a zatem przyjm śmiało. Wszakże ja tam twój jakiś wujaszek, a klasztoru tém nie zubożę. —Więc już i przyjąłem.

—A teraz idźmy.—Więc ja z kąta za Elżutkę... a on mię za rękę.

—A cóż to znowu? czy myślisz przypasać ją do habitu? —

—Nie; ale darujesz Jegomość Dobrodziej, szabelki mojej nie zostawię; ukryję ją w wozie, z matelzakiem, w którym moje świeckie odzienie. Noc ciem-

na, i furman nawet nie zobaczy. —

—Oj! bo ta szabelka odwodzić cię będzie od pobożniejszych myśli, a ja życzylbym... Zresztą *homo proponit, Deus disponit, et Deus te benedicat!* nie tracę nadziei.... Jedź z BOGIEM, a ja jutro odprawię mszę na twoją *intencję*. —



W Nieświzu.



X.

MILYŻ BOŻE! czym się mógł spodziewać albo pomyśleć przed kilką tygodniami nadворze Wojewody, że wkrótce będę tu siedział w celi, w habicie *Fratrum minorum*, a po prostu mówiąc, Bernardyńskim? bo jeszcze niebardzo się przyzwyczaiłem do tego nazwania. Prawdę powiedział wyprawując mię z Głębokiego tamtejszy Xiądz Przeor,

a mój wujaszek:—*Homo proponit, Deus disponit* — i prawdziwie była w tém wszystkim wola Boska, *digitus Dei!* Zapisawszy zaś w Mińsku powyżej moję ucieczkę i transfiguracyę na Karmelitę, opiszę tu jeszcze w moim kochanym raptularzu i progress ten przejścia na formalnego zakonnika. Odstąpiła mnie szabelka moja; nie powróciły raz ogolone wasy; jedna mi tylko została pociecha, ta moja xiązka; a kto wie? może i jēj wkrótce będzie *finis*? bo cóż pisać, gdy nie będzie treści, a z kąd znowu treść w klasztornej celi?

Podróż moja obeszła się bez żadnego przypadku; zajechałem prościutenko do Karmelitów. Klasztorzek to nędzny i drewniany; ledwo trzech zakonników w nim mieszka. Obaczywszy

mnie przełożony, krzyknął: — Czy poszaleli? przysyłać mnie do ubogiěj rezydencyi taką pipę! Waść i mnie samego zjeść gotow!—

Podalem mu *obedientię*; ani czytać jēj nie chciał; więc wsunąłem list. Ujrawszy on na kopercie: *soli*, spojrzal na mnie i poprowadził za sobą.

W celi, odczytawszy pismo—Ot tobie masz!—rzekł—co ja z Wasanem pocznę? X. Przeor pisze mi pod figurą i to i owo...—

—Nie alteruj się, Reverendissime!—przerwałem—proszę tylko o lokacyę na parę dni, a już ja sobie poradzę.—

Wszedł do alkierza *Pater*, wyniosł ztamtąd flaszkę z wódką i dzwono marynaty ze szczupaka.—Posił się Wasan po drodze, a ja tymczasem pomyślę.—Jakoż ja i posiliłem się, i siedziałem już z pół-godziny, a on chodził nieu-

stannie szerokim krokiem po celi nie nie mówiąc; odczytywał tylko list pokilkarrotnie i głową kręcił. Nie wiem na czémby się to zakończyło, gdyby, jak umyślnie, a widać z przeznaczenia, nie wszedł Xiądz Kustosz tamtejszego klasztoru Bernardyńskiego.

—*Salve! Reverendissime! salve!*—rzekł on; a postrzegłszy mnie:—Cóż to? masz nowego przybysza?—i mierząc mnie okiem z nóg do głowy—Postura *tanquam* kufa! ot co jest. — Ale tém lepiej. Przyszedłem prosić Wielebność Waszą na jutrzejszy fest do nas z całym konwentem, a po służbie Bożej na uczciwą pieczeń baranią i na *konsolacyą*, ot co jest. Więc nowo przybyły pomnoży naszą celebę; a kiedyś mądra palka—dodał, obracając się do mnie—to proszę na ambonę, ot co jest! —

—Akceptuję z ochotą pobożną propozycję Xiędza Kustosza Dobrodzieja; co zaś do tego Pana, przeczytaj, *Reverendissime*, ten list; wyrozumiész może lepiej ode mnie sens onego i obu nam poradzisz. —

Wziął więc list X. Kustosz, a przebiegłszy — Cóż tu niezrozumianego? — rzekł.—X. Przeor Głębocki prosi cię, Ojczy, abyś oddawcy tego listu, kolligatowi jego, Panu Michałowi Ławrynowiczowi, a bylemu Marszałkowi Dworu Pana Wojewody dał u siebie schronienie i wygodę na dni kilka, a upewnia cię słowem kapłańskiem, że ucieczka i przebranie się Jegomości nie z jego, broń Boże, przyczyny, lub jakiego *excessu*, ale tylko celem wywinienia się z rąk niesłusznie nań *in summo gradu* zagniewanego Wojewody pochodzi, ot co jest! Więc nad czémże suszysz sobie głowę?—

—Ale *post scriptum* na drugiej stronie: *verte*.—

—Aha! *verte*, nie postrzegłem—i czytał: „Dbając nie tak o dobro doczesne mojego kolligata, jak o jego zbawienie wieczne, proponowałem mu stan nasz duchowny. W krótkim czasie nie mogłem pomiarkować, na jaką rolę padło ziarno. Waść więc, Ojcie, *per viam persuasionis*... *Una salus servire Deo, caetera frondes!*... *intelliges?*... *Prudenter age!*... *et fiat voluntas Dei* (*).

—*Est res, et nulla res est!* jest rzecz i niema rzeczy! ot co jest!—rzekł Xiądz Kustosz, kładąc list na stole—a cóż Jegomość na to?—

—Ja na to nie odpowiedziałem Xiędzu

(*) Jedyna droga zbawienia w służbie Bożej, reszta marność! rozumiesz?... Czyż mądrze!.. i niech się dzieje wola Boża.

Przeorowi w Głębokim, i tu nie mam co odpowiedzieć. W każdym stanie można być, zdaje mi się, zbawionym.—

—Prawda! najprawdziwsza prawda: *bene dixisti*. Ot co jest. Ale i to prawda, że pewniejszej drogi ku zbawieniu, gdy ta się nadarza, opuszczać nie należy. Lecz gdybyś miał ją obierać, to już *sine dubio* zostań naszym bratem Bernardynem: bo daleko pewniejsze u nas zbawienie duszy, niż u Xięży Karmelitów. Ot co jest!—

—A to za co?—zapytał poruszony Przeor.

—A to dla tego, że my, żyjąc z jałmużny, w codzienniej mamy praktyce najglówniejszą chrześcijańską cnotę: *pokorę*, która, jak wiecie, niebiosa przebija. Ot co jest!—

—No, ale, *computandis computando*, na czémże staje?—i nie czekając odpowiedzi, mówił dalej:—Ja dam radę naj-

lepszą. W twoim, Xiężę Przeorze, klasztoru może być Panu ex - Marszałkowi i ciasno i głodno. Ot co jest! Zatem *peto mecum*, mój Dobrodzieju! Dam ci chętnie *victum et amictum*, nim cię Bóg tak lub owak obróci; a ponieważ, jako Marszałek Dworu wielkiego pana, musisz znać się i na stołowym porządku, przeto dopomożesz mi do udysponowania jutrzejszego obiadu, a potem do podejmowania naszego Prowincyała, którego się wkrótce spodziewam. Ot co jest! A ciebie, Tatuleńku, czekam jutro na dziewiatą do zakrysty. *Vale!* —

Ponieważ mnie X. Przeor wcale nie zatrzymywał, owszem zdawał się być kontent z pozbycia się, i pożegnał wdzięczniej niżeli przyjął, więc przebrawszy się po dawnemu, z Elżutką przy boku a poduszką pod

pachą, poszedłem za Xiędzem Kustoszem.

Rozgościłem się w klasztorze wkrótce i łatwo. Kustosz wyznaczył mi cel schludną i wesołą, która mi się od razu podobała; uprowidował ją we wszelkie porządki i wygody, a nakoniec dzban cynowy z wysmienitým piwem na stole postawił.

Wzajemnie zająłem się jutrzejszym obiadem, mając w pomoc starego brata *Kanaparza*: jakoż wszystko poszło daleko lepiej i smaczniej, niż przedtým bywało. A zatem po tój piérwszój probie Xiądz Kustosz zaprosił mię do niejakiiego *ad interim* przełożénstwa, nad zamożną klasztorną *dyspensą* i piwnicą; czego mu nie odmówilem, zwłaszcza żeśmy się z sobą wielce jakoś pobratali i polubili; a nawet od dnia do dnia

coraz bardziej przypadło mi do smaku to spokojne, poufale i pobożne między bracią życie, a ochota do powrócenia na świat coraz to stygła.

Już to widać taka była wola Pana BOGA: bo i rozmyślanie o słowach Xiędza Przeora Głębockiego często mi po głowie przemykało, i co najbardziej, że gdy rano wstawszy poszedłem na mszę i wysłuchałem jęj pobożnie, albo i posłużyłem Xiędzu Kustoszowi, który najczęściej pierwszą mszę miewał, to mi tak słodko, miło i spokojnie robiło się na sercu, że nigdy tak nie bywało na świecie. Po mszy X. Kustosz prowadził mię razem do siebie na kawę.

—Posłużywszy Bogu—powiadał on—możemy śmiało, Panie Michale, pomyśleć i o cielesnym posiłku. Ot co jest!—

Potem każdy do swojego, a ja na *consilium* z bratem Kanaparem wzglę-

dem obiadu, który że od mojego przybycia do klasztoru zawsze był smaczniejszym niż dawniej, przeto mi *Patres et Fratres* wielce wdzięcznymi byli.

Po obiedzie *requies* prawie w każdej celi, *post requiem* albo odwiedziny wzajemne i *colloquia* mądre, a czasami i dykteryjki jowialne, ale skromne, albo przechadzka po ogrodzie, a tam kręgle dla mocy, a przy nich piwo *de puro grano* dla ochłody, lub miodek dla humoru. Tak nie postrzeżesz jak nadejdzie wieczor, a w tenczas warcaby, marjaszyk na boby, a czasem i ćwiczek po groszówce, w miléj i poufałej komitywie aż do *silentium*, które jak tylko brzęknie w dzwonek, wnet każdy w swojej celi nad brewiarzem; i tylko Xiądz Kustosz czasami obejdzie po kurytarzach, *stricte* pilnując reguły zakonnéj. O tém ani mówić, że każdy

podług swego urzędu w zakonie i obowiązku w klasztorze; w kościele, w chorze i na chorze, ani minuty nie chybi, ani jednego pacierza nie zapomni. Bo, jak powiada X. Kustosz, co Bogu, to Bogu!

Kilka już tygodni przebyłem w klasztorze, gdy mi Xiądz Przeor Głębocki odesłał kuferek i całą chudobę moję, wyprosiwszy jakoś wszystko od Wojewody. To przypomniało mi, że czas było o sobie pomyśleć.

Porozwieszałem w celi dla przesunięcia żupany, kuntusze, kapoty. Dwa pasy moje słuckie: jeden bogaty złoty w karpia łuskę, drugi piękny jedwabny, rozwinąłem na stole, *et id genus* wszystko, co się w kuferku znalazło, gdy wszedł do mnie Xiądz Kustosz.

— A jaką to zakrystyę ubrales? Panie Michale!—zapytał.

— To moje rupiecie, które mi odesłał X. Przeor Głębocki.—A w duchu byłem kontent, że Kustosz mógł przecie obaczyć, żem nie z pod płota wylazł.

Ot to byłaby piękna kapa na *aspéries*—mówił on, gładząc pas mój lity—z żupanów gredyturowych i atlasowych, ornaty; z kuntuszków, *antepedia*; a z właściciela—obracając się do mnie—Bernardyn! Ot co jest!—

— Nieraz mi to, *Reverendissime*, po głowie przechodzi, ale...—

Co za ale?—przerwał.—Ofiarze światowej marności i z samego siebie na służbę Bożą nie ma żadnego ale! Cóż w tém złego? Djabeł na świecie tańcuje koło ciebie, jak wilk koła barana, a od paska Świętego Antoniego ucieka, jak złodziej od powroza. Ot co jest!—

—Czyż ci źle między nami?—

—Dobrze dotąd, i bardzo dobrze; ale co innego być między wami gościem, a co innego ... —

—Bydź pod *obedientią*! prawda; ależ i na świecie kto służy, wolność traci, a zatem musi także bydź pod *obedientią*. Ot co jest!—

—Widzisz, *Reverendissime*, na kapłana trzeba osobnej nauki; gdzież mi już rozpoczynać nanowo szkoły?—

—W twoim wieku, gdybym cię przypilnował tego, a dla ochoty do Teologii, gdybym cię przeprowadził przez pięć piątków, przez *miserere* i *dyscyplinę*, mógłbyś od razu zostać *Jubilatem*, zwłaszcza że i po łacinie umiesz. Ot co jest! Ale twój *animus* nie do tego: więc ci tak daleko zachodzić nie życzę. Zrob professyą na braciszka *sine missa*, zo-

stań z nami Bernardynami, Boga chwal, sztukę mięsa wal! Ot co jest!—

Ta rubaszna perora niebardzo mię konwinkowała; ale po krótkim milczeniu Xiądz Kustosz dodał:

—Żart na stronę, Panie Michale, ale posłuchaj mnie. Jesteś pocziwy i bogobojny człowiek; z temi przymiotami, za błogosławieństwem Boskiem, może ci i na świecie dobrze się darzyć; lecz w spokojném zakonném życiu pewnie będzie ci lepiej. Pokochałem cię szczerze, i dla tego samego nie będę cię długo apostołował: bo mógłbyś myśleć, i jabym sam podejrzywał siebie, że nie chcąc z tobą się rozstawać, nawracam cię do zakonu. Jeżeli jednak nie masz jakich szczególnych *obligacyj* na świecie, po którychbyś tęsknił w klasztorze: bo czyste serce Bogu ofiarować trzeba; jeżeli upodobałeś nasze zakon-

ne życie i obowiązki, którym zresztą wystarczysz łatwo, to życzę ci wezwać Pana Boga na pomoc i prosić Jego łaski, aby cię oświecił, a myśli twoje i postanowienie podług swęj woli świętej skierował.—

—Odprawimy dziś solenne na twoję intencję nieszpory; wysłuchaj ich z nabożeństwem i pokorą, a potem zrób co ci Bóg do serca poda.—Ot co jest!—

Gdy wyszedł Kustosz, chodząc niespokojnie po celi; w głowie mi szumiało... Gdyby on nacierał na mnie gorąco, tobym się potrafił obronić, i upor na upor; ale najgorsze w życiu ludzkim *te jak chcesz!* I tak *dobrze*, i tak *dobrze*; albo i tak *źle*, i tak *źle*... A Bóg wie tylko co *lepiej*, a co *gorzej*. Więc czekałem już niecierpliwie nieszpórów.

Gdy się zaczęły, krzyżem leżąc mo-

dlilem się gorliwie i wzywałem opieki Matki Boskiej, do której szczególniejszą mam modlitwę:

Kto chce Pannie Maryi służyć,

A Jęj osobliwym miłośnikiem bydz—
i tak dalej. Jakoż po tej modlitwie, podniosłem z ziemi zapłakane oczy do obrazu tej Pani świata i niebieskiej Królowej; a wstąpiła myśl we mnie, jakbym do niej mówił:— Będę Tobie i Twojemu najświętszemu Synowi do śmierci służył. Opiekunko moja i Orędowniczko! Panno łaski Bożej pełna! przyjm ofiarę moję; oddal ode mnie wszystkie ziemskie i światowe pokusy! a ja przysięgam i szlubię od tego momentu wielbić Cię i wysławiać w zakonie, aż do grobowej deski...—

Długo jeszcze modliłem się; a gdy powstał z ziemi, nikogo już nie było w kościele, i nie postrzegłem jak się

nieszpory skończyły. Ojcowie wyszli z choru, i ja sam jeden się zostałem. Ciemno już było, lampa tylko migiała przed ołtarzem.... gdy wtém usłyszałem stapanie za mną... Zmora mię przebiegła. Aż tu obok mnie stanął Xiądz Kustosz, który siedział w konfessyonalu i czekał na mnie.

—Zgaduję, bracie!—rzekł on—twoje postanowienie; niech cię Bóg w niem utwierdza! a ja cię życzliwą kapłańską ręką błogosławię!—

Ukląknę. Przeżegnał mię, uściśnął za głowę, ukląkł potem obok; zmówiliśmy *Te Deum laudamus*, i wyszliśmy przez zakrystę na klasztorne kurytarze.

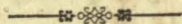
Dopałem śpiesznym krokiem mojej celi; za mną Xiądz Kustosz; tam spakowawszy bez ładu, ale i bez żalu, a nawet z niejakąś pociechą, moje

suknie i pasy do kuferka—Raż to, Ojcie!—rzekłem, zanieść do siebie; oddaję wszystko do twojego rozporządzenia.—

—Nie, bracie!—odpowiedział *Pater*—zaniesiemy obadwa kuferki ten do zakrystyi: bo już to nie moje ni twoje, ale ofiara twoja Bogu, który myśli i serce twe widzi. Ot co jest! —

Dictum, factum. Kuferki zostały w zakrystyi, a ja, pożegnawszy Xiędza Przeora, udałem się na spoczynek, i bez żadnych żalów lub *molestacyj*, najspokojniej zasnąłem.

Nazajutrz.



XI.

LEDWOM się ocknął, wszedł do mnie brat Bonifacy *Serwitor*.—Xiadz Rustosz pozdrawia!—rzekł on, i habit położył mi przy łóżku; nie więcej nie powiedział i wyszedł.

Wstałem, włożyłem kapotę i poglądałem na habit.... wtém zastukał do celi X. Rustosz idący na mszę: bo za-

wsze mi ten znak dawał, i ja wnet śpieszyłem za nim słuchać jego mszy, albo mu służyć; jakoż i teraz służyłem; a po mszy, rozebrawszy się w zakrystyi, rzekł on do mnie:—A cóż? Panie Michale! jak uważam, znowu odnieść trzeba kuferek do celi.—

—A niech mię Bóg od tego uchowa!—rzekłem: bo przy ofiarowaniu mszy świętej znowu duch nowy, i jakby pragnienie habitu, weszło mi do duszy. Już to wyraźnie cud Boski i powołanie: więc aż dreszcz mnie przeszedł na tę propozycję odebrania nazad ofiary.

—Owszem, *Reverendissime!*—odpowiedziałem—idźmy do celi, i wnet się oblekę w zakonną sukienkę. Raz szlubiwałem Bogu i jego Matce Przenajświętszej; determinacyi mojej nie zmienię.

Krótko mówiąc, włożyłem habit, podstrzygłem włosy, ogoliłem odrasta-

jące wasy. Wyznaję, że gdym się paskiem podpasywał, pas lity był na sercu ale to krótko, bo poznałem w téj pokusie sprawkę szatana: więc przeżegnałem się, i złoto z głowy znikło; a Xiądz Kustosz obecny temu wszystkiemu, zdjął z siebie krzyż piękny na taśmie jedwabnej i mnie na szyi zawiesił.

Wnet poszliśmy do celi jego, i za jegoż rozkazem zadzwoniono trzy razy w dzwonek klasztorny; zatém zeszli się wszyscy xięża: bo w klasztorze nie dzwonek, ale *obedienti* dzwoni.

—Oto jest—rzekł Kustosz—nowy brat nasz Michał, ot co jest! który wstępuje do naszego zakonu nie z żadnych światowych pokudek, ale z czystej *wolacacji*, którą go Bóg nawiedził. *Gaudemus* zatém, bracia mili, i przyjmujemy go *apertis manibus*: bo i z nauki i z oby-

czajów będzie on pożytecznym Bogu i ludziom. Ot co jest!—

—Dziś w czasie wotywy odprawi on swoją pierwszą *professę*.—

—A potem—odezwał się Xiądz Rafał, stary Definitor—przejść powinien na *Probanta* i *Servitora*.—

—A czy Waści—odpowiedział Kustosz—uprzykrzyły się smakowite obiady i wieczerze, które z jego łaski zjadasz? Co nam po takim *Servitorze*? Ja sam wiem najlepiej, że on z pokornym sercem wchodzi do zakonu. Obacz Waszeć w zakrystyi, jakie piękne złoto-lite pasy, materyalne i sajetowe suknie oddał ochotnie na ofiarę Bogu, a na ozdobę naszego kościoła: znaczy, że się wyrzekł szczerze marności światowych. *Servitorów* i *Definitorów* mamy bez liku, ale ludzi pożytecznych zamało! Ot co jest!—

Xiądz Rafał spuścił nos na kwintę.
—Bracie Michale!—mówił dalej Ku-
stosz— zdaję Waszeci zupełnie nasze
dyspensę, sklep i kuchnię; dodaję, jako
i dotąd, w pomoc naszego starego Ka-
naparza, i spuszczam się na ciebie; pa-
traj, abyśmy naszego Ojca Prowincya-
ła, którego codzień się spodziewam,
uczciwie przyjęli. Ot co jest!—

Gdy *Patres* wyszli, podziękowałem
mu za okazaną dla mnie tak wyraźną
benewolentią i rzekłem:—Podobno, Re-
verendissime, zakonnik nie może mieć
ani grosza własnego: oto mój mały za-
pasik — i podałem kieskę z kilkunastu
talarami—excypuję tylko sobie, *si licet*,
dukata *cum effigie* Najświętszej Pan-
ny.—

—*Iterum, iterumque gaudeo!*—rzekł,
uściskając mię za głowę—z tak poboż-
nej twój intencji; ale jeszcze tak ściśle

regule zakonnój nie ulegasz, i ulegać,
jako *Frater* a nie *Pater*, nie będziesz,
tém bardziej, że co do pieniędzy, prawdę
mówiąc, nie przestrzegamy jēj *quo ad*
assem: bo i u któregoż Bernardyna mo-
głoby się znaleźć wiele pieniędzy? a że
który tam ma jakąś złotówkę na tabakę,
to i niech zdrów ma. Więc i ty możesz
ten zapas zachować; użyj go na dobry
uczynek; a kiedy i krewniaka jakiego
wesprzesz, nie zgrzeszysz. Ot co jest!—

—A cóż zrobim z szabelką?—zapy-
tał jeszcze uśmiechając się.

—Odeszłę ją przy okazji memu przy-
jacielowi Podczasemu Swiebodzie;
ma on *Harasima*, niechże go ożeni
z moją *Elżutką*.—

Nadjechał wkrótce i Xiądz Prowin-
cyal, a za nim kilku Gwardyanów jadą-
cych razem do Nieświża na kapitułę.

Nie powstydzilem się z kuchnią: cokolwiek się na przystawkach ukazało przed *Patrami*, warte było ich gęby. Nie traktowałem ja ich żadnemi pańskimi frykasami; ale hultajski bigos, rosół z indyka, zrazy zawijane, pieczeń huzarska, a w środy, piątki i soboty, kuletki postne, śliże, szczupak na żółto w szafranie, wszystko czysto i smaczno ugotowane, tak, że nic do *kontentecy* zupełnej nie brakowało.

—Kto u ciebie, bracie!—zapytał Ojciec Prowincyał Kustosza—tak smakowicie jeść gotuje?—

—To niedawny dworak, Marszałek wielkiego pana, a teraz nasz Braciszek Michał Ławrynowicz, któremu zdałem dyspensę i kuchnię; a odtąd z jego starania i *experyencyi* śmaczniej jadamy. Ot co jest!—

Gdym więc przed Xiędzem Pro-

wincyałem postawił przystawkę z kapłonem śledziami nadzianym—*gratias ago!*—rzekł on, spójrzawszy na mnie i zmierzwszy od stop do głowy.

Jest reguła zakonna, że całe zgromadzenie w klasztorze, do którego przybywa Prowincyał, stawia *ex ordine* pojedynczo przed nim dla *examinu* każdy o sobie i o klasztorze. Zawołano więc i mnie. *Kwestya pierwsza*: Czy nie mam jakiej krzywdy lub skargi na kogo w klasztorze?—Nie.—*Kwestya druga*: Czy nie widzę jakiego zgorzenia, które pod obowiązkiem sumienia powinienem objawić?—Nie.—*Kwestya trzecia*: Jaki był mój stan przeszły, i co było powodem wstąpienia do zakonu?

Na to opowiedziałem *summatim* i pokrótce całe moje życie, a szczególnie jak z przygody wojewodzińskiej przedzierzgnąłem się *insperate* na Kar-

melitę, i tandem za pomocą Bożą na Bernardyna.

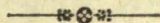
Upodobał jakoś nizekzemną personę moję ojciec nasz.—Uważam ja—rzekł—że sprawiedliwie mi Xiądz Kustosz tutejszy mówił, że nosisz głowę nie dla proporecy. Zalecę mu, aby cię wziął za socyusza na kapitulę. Będziesz Waszeć i tam w Nieświżu urządził *sumptem* naszym, a potem obierzesz sobie rezydencyą gdzie sam zechcesz.—

—Nie chciałbym — rzekłem — rozłączyć się z tutejszym Xiędzem Kustoszem.—

—To się da łatwo pomiarkować, a tymczasem *vale*.—

Tak się i stało. Oto jestem w Nieświżu, gdzie przybyliśmy z Xiędzem Kustoszem porządną bryką, zaprzężoną trzema spaslami końmi a wyladowaną zapasami podróznymi *omnis ge-*

neris i specyalami z klasztoru siostr naszych Bernardynek Mińskich, na drogę nam przysłanemi, oraz puzdrem pełném, od którego klucze pod moją są *kustodyą*.



Kapituła.

XII.

WIELKI, ba największy pan w całej Litwie jest Xiążę Karol Radziwiłł, Ordynat Nieświżski, mieszkający w tutejszym zamku z licznym swoim dworem, koło którego żywi się szlachta, robi fortuny z jego dobrodziejstw, których i klasztoróm Nieświżskim hojnie on udziela, a szczególniej naszemu Ber-

nardyńskiemu, którego jest Syndykiem.

Najpiérwój więc gdy się zebrała kapituła, Ojciec Prowincyał i wszyscy Gwardyanie udali się do zamku dla złożenia *homagium* Xięciu Jegomości i z zaproszeniem na jutrzejsze solenne nabożeństwo.

Przyjął Xiążę laskawie *Patrów*, i oświadczył wzajemnie, że, jako Syndyk, a zatém gospodarz w Nieświżskim klasztorze, sam gości swoich wiktować będzie, i sumpt na kapitułę na siebie przyjmuje.

Jakoż wnet wieczorem przypędzono kilka wołów karmnych i wszelakich do spiżarni nawieziono zapasów, toż siana i obroków do spiehlerzów; a do sklepu wtoczyliśmy kufę trojnia-ku, dwa antały wina i piwa beczek kilkanaście; ryb zaś na dni postne

z ogromnych stawów Nieświżskich dostarczać obiecano.

Nazajutrz, po sollemném nabożeństwie, zebrali się Ojcowie do refektarza i zasiedli na kapitułę. Wszedł tam i Xiążę, otoczony liczną assistencyą swojego dworu, ale zdjął z siebie wszystkie swe pańskie dystynktorye, orderzy i brylanty, a nawet zamiast bogatego pasa; bernardyńskim paskiem się podpasal.

Przypatrywałem się ciekawie temu sławnemu panu, bo o nim i na dworze Pana Wojewody, i na dworze Pana Burzyńskiego Starosty, gdzieś wprzód zostawał, wiele się nasłuchałem. Persona to okazała, wieku już podeszłego, łeb golony, wąs zawieszisty, brwi i powieki nad oczami nawisłe, z pod których gdy poprowadzi wzrokiem, to aż dreszcz czleka przechodzi, głos jak

tuba; a jednak mimo téj swojej powierzechowności, jest to najwspanialszy i najlepszego serca pan. Często tylko krotofilny i szumny, ma przysłowie *Panie Kochanku!* i gdy pytają: który Radziwill? odpowiadają zwyczajnie: *Xiążę Panie Kochanku!* a to znaczy *Ordynat Nieświżski*.

Otoż gdy wszedł Xiążę do refektarza, powstali Ojcowie i Xięcia na pierwsze zaprosili krzesło, a Xiądz Prowincyał piękną go *ex abrupto* powitał oracyą, dziękując i za dobrodziejstwa jego dla zakonu świadczone, i za honor, który czyni kapitule swoją *prezencyą*, zapraszając go owszem do prezydeneyi w tém *conclave*, (ale *subintelligitur*, że to tylko dla ceremonii mówił), a nakoniec polecając duszę jego Bogu, jako i świątobliwych przodków jego.

Xiążę odpowiedział:

—Przyjmuję wdzięcznie, Panie Kochanku, tę *rekognicyą* waszego affektu ku mnie, i świętym modlitwóm waszym się polecam. A na kapitule, jako Syndyk tutejszego klasztoru, mam prawo bywać, więc nie ubliżę memu obowiąz-
kowi.—

Po téj ceremonii wyszedł Xiążę, a Ojcowie *obstupuerunt* na to oświadczenie jego, że na sessyach kapituły bywać postanowił. Łamali sobie głowy, z kąd jemu ta fantazyja? wymawiali nawet Prowincyałowi, że go zapraszał; zresztą zaprzeczyć temu nie mogąc, pociesza-
li się nadzieją, że po kilku sessyach przejdzie mu ochota, i uwolni ich od sub-
jekcyi ulegania jego *preponderen-
cyi*.

I prawda — uwolnił on nas pięknie od wszelkiej subjekcyi, bo zakończył

kapitułę we dni kilka, któraby się może bez jego i kilka tygodni pociągnęła. A to po swojemu takim sposobem. Gdy przyszło do wybierania Gwardyanów i Kustosów do rozmaitych klasztorów, Xiążę, nie czekając na *wota* i *consilia* Definitorów i Jubilatów, zaczął *ad velle sui* rozporządzać i wyznaczać.

—Waść, Panie Kochanku! — rzekł najprzód do mego Xiędza Kustosza Mińskiego—będziesz tu u mnie w Nieświżu Gwardyanem: bo terazniejszy Xiądz Humilian już postarzał i ociężał; na nic mi nieprzydatny. Kilka razy zaprasza-
łem go, Panie Kochanku, na obławę, ani razu nie poszedł; a Waść kiedy tu przed kilką laty byłeś Gwardyanem, to aż do Łachmy ze mną na polowanie jeździleś i ogromnego niedźwiedzia zabiłeś.—

—Ależ Wasza Xięcia Mość mylisz

się zapewne: bo lubo byłem tu Gwardyanem i słuchałem ochotnie w czém mogłem rozkazów Xięcia, ale na obławie żadnej nie byłem, a nawet na mojem życiu nie wystrzeliłem bodaj ni razu. Ot co jest! —

—Co? Panie Kochanku! nie wierzysz, że zabiłeś niedźwiedzia? A to całe moje myślistwo przyświadczy! Otoż Waśc będziesz znowu Gwardyanem w *Nieświżu*, Waśc w *Buclawiu*, Waśc w *Wilnie Kustoszem*, Waśc do *Citowian*, a Waśc do *Bienicy*—i tak dalej, jak z regestru.

Więc Ojcowie zaczęli pomrukiwać i przymawiać Xięciu, że się tak liberalnie do woli swojej stosować każe.

Xiążę na to powstał z swojego krzesła, uklonił się wszystkim niziutko.—*Mea culpa*, Panie Kochanku, *mea culpa*!—zawołał, i wyszedł pokorniechno

z refektarza, kropiąc się przy drzwiach święconą wodą. Ale jak tylko na kurytarz się dostał, pokazał co umiał. Zabrał wszystkie klucze ode mnie i od Kanaparza, pozamykał i postawił warty przy dyspensie, przy swirnach i sklepach, kazał wygasić ogień na kuchni, sagany i rądle powywracać, a sam powrócił do zamku, zabrawszy z sobą Podsyndycznego.

Trudno opowiedzieć jaki to rozruch sprawiło w klasztorze. Pomieślały się sejmiki kapitulne; o obiedzie ani pomyśleć; słowem, nie było innéj rady, jak co najrychlej przeprosić Xięcia, aby uniknąć głodnej śmierci. Prowincyał zatém z dwóma *Patrami* udali się na zamek z remonstracją, ja za niemi niaby dla assystencyi, a prawdę mówiąc, z ciekawości. Ale gdzie tam? Xiążę rozdasany nie dał im mówić, a sam zawołał:

— A tak to Waszeć, Panie Kochanku, czynicie zadosyć swojej regule i przysiedze na ubóstwo? Tam stoi, że Syndyk, Panie Kochanku, karmić Was powinien, klucze od wszystkich składów klasztornych pod jego pasem mają zostawać, pieniądze w jego szkatule; a Waszeć o tém wszystkiém ani dudę. Za nic macie ustanowionego przeze mnie Podsyndycznego, rządzicie się sobie jak Infulaty, Panie Kochanku, a on, mój namiestnik, z czapką pod pachą stać przed Waszeciami musi. Xiądz Gwardyan sam szafuje ze skarbnicy klasztornej, a przecież, Panie Kochanku, Bernardyn ani grosza mieć nie powinien, ani znać nawet sztepla pieniężnego, a Waszeć w obłężeniu *tanquam* trzymacie mojego kassyera, gdy przyjdzie termin wypłaty *provizyi*. Odtąd, Panie Kochanku, rze- czy do dawnych karbów zakonnych po-

wrócić muszą! Ja sam, Panie Kochanku, wydawać będę codzien dla Waszeciów ze spiżarni klasztornej obiad i wie- czerzę; do mnie Waszeć na *porcyę* i *konsolacyę* przychodzić macie, a skarbnica zakonna pod moją Syndykowską zostanie *kustodyą*. Ojciec Gwardyan niech pilnuje choru i dalszych zakon- nych *offitiów*, a do rządów klasztornych ani nosa, Panie Kochanku! —

—Ależ, Mości Xiąże Dobrodzieju! — przemówił Prowincyał — tymczasem dzień dzisiejszy cały głodni będziemy: ogień na kuchni zalany, jedzenie wy- rzucone... —

—Tak, tak, Panie Kochanku! słusznie i sprawiedliwie to się stało. Za pokutę, wszyscy Waszeć, od Prałata do Brata, zjecie obiad u mnie na zamku, i jeszcze jedną *penitencyę* odbydź musicie. A potém, Panie Kochanku, zasiądziecie tu

na *conclave*, a ja sam klasztorem urządzić będę. —

Powróciliśmy zatem do klasztoru. Tam *ex consilio* wypadło uleść woli Xięcia, aby mu co gorszego do głowy nie przyszło. Co do drugiej obiecanéj *penitencyi*, pewni wszyscy byliśmy, że on nas w kaplicy zamkowej przez *misserere* przeprowadzi: bo to u niego nie nowina, i sam w wielkie piątki często-kroć się biczuje jak należy. Cały więc konwent stawić się musiał do zamku. Wszakże mieliśmy nadzieję, że po obiedzie, i dajmy to, już po drugiej *penitentie*, pozwoli nam Xiążę powrócić do klasztoru.

W ogromnéj, tak nazwanéj Hetmańskiéj sali, rozciągnięto stoł od końca do końca, ale bez obrusa. Zamiast półmisków, przystawki klasztorne, na dłu-

giéj desce rzędem ustawione, obnosili bracia *Servitory*. Na środku stołu wznosiły się dwa antały, wina i trojniaku. Xiążę sam zasiadł między Ojcami i hojnie się częstował, a nas, Marszałek jego dworu Pan Fryczyński, i przypominał nam, tocząc z antałów do dzbanów a ze dzbanów nalewając do szklanek, że trzeba wspomagać Ojców starszych, bo ich Xiążę zapoi. Jakoż odzywał się on często, gdy który z ich pić wzbraniał się: — Znaj Waszeć, że ja Syndyk! mnie *obedientia*, Panie Kochanku! — Więc nie wstaliśmy od stołu, aż oba antały się wypróżniły.

— Otoż to druga pokuta, Panie Kochanku! — wstając od stołu, przemówił Xiążę Syndyk belkocącym już nieco językiem, i zataczając się, wyszedł z sali. A tymczasem wozy i konie nasze wszystkie przeprowadzono do stajen zamko-

wych, nam obszerne i wygodne na dole w zamku wyznaczono kwatery, a bramę zamknięto, żołnierze zaciągnęli wartę, i póty do klasztoru wrócić nikomu nie dozwolono, aż póki sejmiki kapitulne nie ukończyły się. Poszły więc prędko i naturalnie po woli i dyspozycji Xięcia.

Obiady szły, jako i pierwszy, aż na ostatnim, znowu dwa antaly stały na stole. Znowu *penitentia* i *obedientia*. A nakoniec uraezywszy nas i siebie, rzekł Xiążę powstając:

—Kapituła skończona! *Solvuję sesję* na lat trzy, i na drugą do *Nieświża* zapraszam, a tymczasem modlcie się Waszeć za moję duszę, jakoś mi to przyrzekł, Xiężę Prowincyale, Panie Rochanku!—

KONIEC TOMU PIÉRSZEGO.

Wileński Gwintachy.



Dział N
Znak 3439
M. inw. 3538

Spis rozdziałów.

Przedmowa Wydawcy	7
Wstęp Autora	9
Sejmiki Połockie w Uszaczu	23
Wizyta po przyjaciółach	30
Wyzwanie	35
Wieczorynka	44
Pojedynek	54
Sessya sejmikowa	61
Obiad u Pana Wojewody	89
Po Sejmikach	111
Ucieczka	131
W Nieświżu	145
Nazajutrz	164
Kapituła	174

NOWE DZIELA

wydawane nakładem i drukiem Xięgarui

pod firmą

Józefa Zawadzkiego

W WILNIE.



PAMIĘTNIK ELFA, ogłoszony przez *Johna of Dycalp*. (Najznakomitszy i najnowszy utwor sławnego naszego humorystyka). 2 Tomiki in 18 maj., na najpiękniejszym welinie w nader ozdobnej okładce, z 2ma rycinami na papierze chińskim.

UCZUCIA CHRZEŚCIANINA według Wielanda skreślił *John of Dycalp*. (Jest to najszczytniejsza modlitwa, jaką kiedykolwiek myśl człowieka wzniosła do Stwórcy); in 24. Wydanie nader ozdobne.

KARPACCY GÓRALE. Dramat we 3ch aktach, przez *Józefa Korzeniowskiego*. (Utwor pełen poezyi naturalnej i najinteresowniejszych sytuacji). 1 Tomik in 18 maj. na najpiękniejszym welinie.

DWA WIECZORY PANI STAROŚCINY OLBROŃSKIEJ, opisał *X. Stanisław Chotoniowski*, autor znakomitego utworu *Sen w Podhorcach*. (W tym dziełku czeigodny autor nader dowcipnie i z wielką nauką wystawia walkę dawnych i dobrych obyczajów narodowych ze zwyczajami nowatorskimi, pod imieniem filozofii lub mody wtlaczającemi się. Styl i język autora dziwnie piękny i potoczysty, stawia go w rzędzie lepszych Pisarzy naszych prozą). 1 Tom in 8vo, na papierze welinowym.

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW POLSKICH, wydawane przez *Mikołaja Malinowskiego*, *Michała Grabowskiego* i *Alexandra Przeddzieckiego*, (zawierające najciekawsze i najważniejsze *Dyaryusze*, *Pamiętniki historyczne*, *Akta*, *Listy* i *Dyplomata do dziejów krajowych*). Tom 1szy in 8vo maj.

OBRAZ BIBLIOGRAFICZNO-HISTORYCZNY LITERATURY I NAUK W POLSCE, od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie, z pism *Janockiego*, *Bentkowskiego*, *Ludwika Sobolewskiego*, *Ossolińskiego*, *Juszyńskiego*, *Jana Wincentego* i *Jerzego Samuela Bandtków*, wystawiony przez *A. Jochera*. Tom 1szy zawiera: Oddział 1szy Literaturę i Filologję Starożytną, i oddział 11gi Nauki razem wzięte, *Zbiory*, *Polygrafje*. Tom 11gi, składający się z 6ciu zeszytów, również ukończony, zawiera Oddział nauk Teologicznych, ozdobiony fac similami pierwszych Biblij słowiańskich i ryciną przerysowaną z dzieła *Marcina Kromera*, w 1531 w Krakowie wydanej. Tom 11ci pod pressą.

SŁOWNIK ŁACIŃSKO-POLSKI, na wzór najcelniejszych Europejskich Słowników, a mianowicie nowego wydania sławnego *Forcellini*, *Freundta*, *Schellera*, *Pasowa*, i t. d., przez *Xiedza Florjana Bobrowskiego* ułożony, z dodaniem wyrazów do nauk Medycznych służących przez profesora *F. Rymkiewicza*.—Wydanie drugie zupełnie przerobione i znacznie powiększone, we dwóch Tomach in 8vo górą 120 arkuszy ścisłego i pięknego druku, w wielkim formacie zawiera. Dzieło zupełnie skoneczone.

OPOWIADANIA *Johna of Dycalp*, z dewizą: *Tutto è vero verissimo! Lettore mio carissimo!* zawierające następne artykuły: 1. *Jeszcze Dzieci*. 2. *Trzej Bracia Dziedzice*. 3. *Powrót Rabina*. 4. *Suchotnica*; in 12mo.

POWIEŚĆ SKŁADANA *Johna of Dycalp* i *J. I. Kraszewskiego*.

Zydzia. Komedia we 4ch aktach przez *Józefa Korzeniowskiego*.

STARY MAŁ. Komedia we 4ch aktach przez *Józefa Korzeniowskiego*.

KONTRAKTY. Dramat w pięciu Aktach przez *Karola Drzewieckiego*; in 12.

TYMOFEL CHMIELNICKI. Fragment historyczny z XVII. stulecia, wierszem napisany przez *Edwarda Marjana*; in 18. maj., na najpiękniejszym welinie, w ozdobnej okładce.

NOWOROCZNIK LITERACKI NA ROK 1843, przez *X. Krasńskiego*, na świetnym welinie.

‘RZUT OKA NA ŹRÓDŁA ARCHEOLOGII KRAJOWEJ przez *Eust. Hr. Tyszkiewicza*, z kilkudziesięciu rycinami; 1 Tom in 4to.

‘POEZYE *Alexandra Karola Grozy*; 2 Tomy in 12mo na papierze welinowym, zawierają szczególniej: *Pokutę Zeleznika—Soroka—Maryna*, powiastka *Białoruska—Pan Starosta Raniowski*, etc. etc.

‘JULJA I MARJA, powieść *Michała Jezierskiego*; 2 Tomy in 18.

‘POEZYE *Ludwika de Perthées*. Oddział drugi in 12mo, na papierze welinowym.

RUSAŁKA NA ROK 1842, wydana przez *A. K. Grozę*; in 12mo.

POWIEŚCI PODOLSKO-UKRAIŃSKIE, wzięte z rzeczywistych obrazów przez *Sylwestra Wężyk Grozę*; we 2ch Częściach; in 12mo.

POD PRESSĄ:

ARCYDZIEŁA DRAMATYCZNE EUROPEJSKIE, wydawane przez *Józefa Korzeniowskiego* i *Alfonsa Walickiego*; Tom 1szy zawiera: *Król Jan*, Dramat w pięciu aktach *Schakespear*a, i *Edyp w Kolonie*. Tom 2gi: *Faust*, Tragedya *Göthego*, pierwszy raz w zupełności, z całą wiernością i wielkim talentem na język polski przełożona przez *Leopolda Walickiego*, Profesora Uniwersytetu Charkowskiego. Dodane będą ryciny na stali sztychowane w konturnach według *Flaxmana*.

RECYDYWA *JAROSZA BEJŁEY* (czyli krytyka na Tom 2gi *Mieszanin obyczajowych*), przez *Atan. Filipowicza*.

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW POLSKICH, wydawane przez *Mikołaja Malinowskiego* i *Alexandra Przeddzieckiego*, Tom 2gi i 3ci, które zawrą między innemi *Testament Żółkiewskiego Hetmana W. Koronnego*, i *Poselstwo Wojewody Gnińskiego do Turck*.

D Z I E Ł A

J. I. Kraszewskiego.

1. **SZKICE OBYCZAJOWE I HISTORYCZNE**; in 8vo, na pięknym papierze:

Powieść pierwsza: *Całe Życie Biedna*. 1 Tom.

Powieść druga: *Mistrz Twardowski*. 2 Tomy.

Powieść trzecia: *Pan Karol*. 1 Tom.

Powieść czwarta: *Historja o Błędnej Dziewczynie z pod Ostrzej Bramy*. 1 Tom.

Powieść piąta: *Stanieżykowa Kronika*. 1 Tom.

Powieść szósta: *Cztery Wesela*, z dodatkiem: *Było nas dwoje*. Z trzema rycinami. 2 Tomy.

Powieść siódma: *Poeta i Świat*. 2 Tomy.

Powieść ósma: *Ostatnia z Xiążąt Sluckich*. 3 Tomy.

2. **WILNO** od początków jego do roku 1750, in 8vo maj. 4 Tomy na pięknym papierze, ozdobione portretami, widokami znakomitszych świątyn, gmachów i planami Wilna. Dzieło zupełnie skonczone.

3. **STUDJA LITERACKIE**, in 8vo.

4. **OBRAZY z ŻYCIA I PODRÓŻY**, 2 Tomy in 8vo.

5. **Anafielas**. Pieśni z podań Litwy. Pieśń druga: **MINDOWE** Król Litewski. Wydanie przepyszne na najpiękniejszym welinie, drukiem nowym paryżkim. 1 Tom in 8vo majori.

POD PRASĄ:

6. **Anafielas**. Pieśni z podań Litwy. Pieśń pierwsza: **WITOLORAUDA**, w wydaniu drugiem znacznie zwiększonem i przerobionem, ozdobiona drzeworytami przez b. Profesora Malarstwa b. Cesarskiego Wilen. Uniwersytetu **Smokowskiego**; i Pieśń trzecia: **WITOLD W. X. LITEWSKI**, poemat ozdobiony portretem bohatera tego, w całej postawie na stali przez angielskiego artystę rzeźniętym, z oryginału obrazu olejnego w zamku Nieświżskim znajdującego się.

